

ROK 1951

ZESZYT 10 (95)

PORADNIK JEZYKOWY

GRUDZIEŃ
1951



PAŃSTWOWY INSTYTUT WYDAWNICZY

Zatwierdzone pismem Min. Oświaty nr VI Oc-2755/49 z dnia 30 stycznia 1950 r. do użytku szkolnego jako pożądane w bibliotekach nauczycielskich.

T R E Ś Ć N U M E R U:

1. HALINA KURKOWSKA: Składnia w utworach Orzeszkowej (dokończenie)	1
2. EUGENIUSZ SŁUSZKIEWICZ: Dwa słowa o szabrze i talizmanie	7
3. JANINA SIWKOWSKA: „Grammatykalne“ sprawy zeszłowiecznej Warszawy. Panna Tańska układa synonimy (dokończenie)	13
4. STANISŁAW SKORUPKA: Synonimiczne grupy wyrazowe	16
5. RECENZJA: JADWIGA CHLUDZIŃSKA: Václav Machek, quelques mots slavo-germaniques, Slavia XX	22
6. Głosy czytelników	25
7. EMILIA SUKERTOWA-BIEDRAWINA: Polskie napisy na kaflach mazurskich	27
8. Z gwary warmińskiej i mazurskiej: Jak diabeł karcmarke z Eismediów chciał podkuć	31
9. W. D.: Objaśnienia wyrazów i zwrotów	32

Począwszy od stycznia 1951 roku „Poradnik Językowy“ ukazuje się co miesiąc z wyjątkiem lipca i sierpnia. Rocznik składać się będzie z 10 numerów.
Cena numeru bez zmiany (1,80 zł). Prenumerata roczna 18 zł.

PORADNIK JĘZYKOWY

MIESIĘCZNIK

REDAKCJI SŁOWNIKA JĘZYKA POLSKIEGO
(założony w r. 1901 przez Romana Zawilińskiego)

SKŁADNIA W UTWORACH ORZESZKOWEJ

(dokończenie)

W zakresie syntaktycznego użycia form przypadkowych pozycjami, które zawierają najwięcej faktów charakterystycznych dla języka Orzeszkowej i jej epoki, są pozycje dopełniacza, celownika i narzędnika. Wśród odmian dopełniacza zwraca tu uwagę dopełniacz jakościowy. Takie określenia jak: „uśmiech tajemnej myśli“ (Rodz. I, 136), „dłoń moralnego wsparcia“ (Graba II, 193), „twarz gołębiej słodyczy i dziecięcej pogody“ (Listy I, 43), „życie wytrwałej cnoty i pracy“ (Klat. 290), „mina ironii i niejakej dumy“ (Graba II, 329), „wzrok niewysłowionej litości“ (Graba II, 367), „twarz ściągłych rysów i czerstwej cery“ (Eli II, 9) — niezmiernie często spotkać można na kartach dzieł autorki „Chama“. Konstrukcja ta, zaświadczone już w najstarszych zabytkach języka polskiego (np. w Kazaniach Świętokrzyskich: „święta Katerzyna czujnego samnienia była“, w Żywocie Błażeja: „bądźcie družnego sierca“), utrzymuje się w polszczyźnie do dziś, bo i dziś przecież możemy o kimś powiedzieć, że jest „wysokiego wzrostu“, „szlachetnego serca“, „wielkiej dobroci“, ale używalność dopełniacza tego typu dość znacznie od czasów Orzeszkowej zmalała. Dopełniacz w tej funkcji często jest zastępowany wyrażeniem z przymikiem o (np. „twarz o ściągłych rysach i czerstwej cerze“) albo i inną strukturą składniową (np. „twarz pełna gołębiej słodyczy i dziecięcej pogody“).

W związku z dopełniaczem należy również zanotować kilka przesunięć w zakresie składni czasowników. Czasowniki takie jak *dojrzeć*, *dosłyszeć*, *dojść* w utworach Orzeszkowej rządzą najczęściej dopełniaczem, więc:

„Pani Herminia jednym rzutem oka z wprawą światowej kobiety objęła całą postać gościa, dojrzała nieświeżości fraka, śladów gumelastyki na białych rękawiczkach (...), przezroczy-
stych skaz błędzących pomiędzy wytworknym, lecz starym haftem koszuli, i oddała mu ukłon bardzo uprzejmy.“ (Rodz. I, 165).

„(...) z delikatnością słuchu ludzi niezmiernie osłabionych dosłyszał słów siostry.“ (Graba II, 304).

„Będę nieskończenie wdzięczną za dwa słowa wiadomości, czy list ten, wyjątek załączony i felieton *Kuriera* z nowelą rąk Pana doszły (...).“ (Listy I, 327).

We współczesnej polszczyźnie *dojrzeć* może mieć składnię dopełniaczową i biernikową. Wiąże się z tym dość wyraźne rozgraniczenie semantyczne. Pierwsza z tych form występuje w znaczeniu »pilnowania, dozoru czego« (np. „dojrzeć, doglądać roboty“), druga w znaczeniu: »do-

sięgać okiem, widzieć». W czasowniku *dostyszeć*, który w omawianym jego znaczeniu w przykładach przytoczonych u Lindego rządzi wyłącznie dopełniaczem, dokonało się przesunięcie syntaktyczne zapewne pod naciskiem biernikowej składni bliskoznacznego *ustyszeć*. Słownik Karłowicza-Kryńskiego podaje zwroty z dopełniaczem jako konstrukcje rzadkie. W zwrotach zawierających czasownik *dojść* w ogromnej większości wypadków użylibyśmy dziś wyrażenia z przyimkiem *do*. Usunięcie dopełniacza na korzyść wyrażenia przyimkowego jest z dzisiejszego punktu widzenia konieczne również i w takich zdaniach:

„(...) rozgniewałeś się na mnie za to, że cię tak prędko odbiegłam (...).“ (Pam. Wacl. I, 71).

„Wzamian pierścionka wzięłaś pan rubli srebrem pięćset, ale wzamian pereł dwa tysiące (...).“ (Graba II, 14).

Tendencja do zastępowania przypadków rzeczownika wyrażeniami syntaktycznymi, stanowiąca ważny nurt rozwojowy polskiej składni, jeszcze wyraziściej występuje w zakresie celownika. Oto przykłady wybrane z bogatego materiału, który można przytoczyć w tym związku:

„(...) czy pamiętacie wieczory podobne temu, kiedyście ze szkół lub uniwersytetu przyjeżdżali do domu (...).“ (Rodz. I, 54).

„Ścianę przeciwległą oknom zajmował prawie całkowicie ogromny piec z zielonych kafli (...).“ (Klat. 77).

„(...) obecna rozmowie bona cudzoziemka podchwytywała prędko (...).“ (Pam. Wacl. I, 20).

„Katastrofa, która w nagły i straszliwy sposób zdruzgotała spokój i pomyślność rodziny, oderwała Stefana od ulubionych mu nauk (...).“ (Rodz. I, 51).

„Jako znajomy pani żałuję, żeś pani nie otrzymała pożądaney ci pracy (...).“ (Marta 103).

W znacznej większości wypadków przyimkiem, który ograniczył występowanie celownika jest *dla*. Tego właśnie przyimka użylibyśmy chcąc uwspółcześnić takie np. zdania Orzeszkowej:

„(...) nie zdaje mi się, żeby było z naszej strony dobrze i przyzwolicie, gdybyśmy (...) w czymkolwiek poznać jej dali, że miłym nam gościem nie jest.“ (Rozdz. I, 143).

„(...) Katarzyna umarłaby tu z suchot albo co najmniej, stałaby się zgorzkniałą, schorowaną, rozjątrzoną, nieznośną sobie i innym istotą (...).“ (Rodz. I, 62).

„(...) utraciła teraz jednego z najużyteczniejszych sklepowi jej subiektów (...).“ (Marta 105).

„Nie każdym oczom mogło to być zrozumiałym, a niepojętym koniecznie zostać musiało dla młodej dziewczicy (...).“ (Graba I, 18).

„Martę zawiodło i opuściło wszystko, co przybywając z zewnątrz przyjaznym jej było dotąd i opiekuńczym.“ (Marta 22).

„Śród tego tajemnego i żadnemu cielesnemu uchu nieprzystępnego gwaru (...) wiała się cicho nitka myśli w pokornej i przez nikogo nie spostrzeganej głowie kobiecej.“ (Marta 155).

„(...) zima ta mniej mi jest do przeniesienia trudną, niż były poprzedzające (...).“ (Listy I, 307).

„(...) gniew ten straszny był wszystkim.“ (Klat. 136).

„Rozumiem, że wspomnienie to musi być panu nieprzyjemnym (...).“ (Graba II, 12).

„(...) wieś jest miejscem właściwym dla mnie, miasto zaś zdrowiu szkodliwe a najgłębszym właściwościami natury mojej nieprzyjazne.“ (Listy I, 79).

„(...) ściągnięcie na siebie niezyczliwości jego byłoby mi smutkiem głębokim (...).“ (Listy I, 31).

„Dlatego to wszystkiego Ręczyn był mu stanowiskiem niedogodnym (...).“ (Eli I, 172).

Rozmach przyimka *dla*, jego stopniowe wzbogacenie się odcieniami znaczeniowymi często już dość znacznie odbiegającymi od pierwotnego, zaświadczonego w polszczyźnie średniowiecznej, odcienia przyczynowego opisał Andrzej Gawroński w interesującym rozdziale swoich „Szkiców Językoznawczych“¹. Słuszne okazały się jego przypuszczenia dotyczące szerzenia się konstrukcji z przyimkiem *dla* w języku polskim XX w., tych nawet, które on jeszcze uważał za błędne. Tak np. zawahalibyśmy się dziś w ocenie takich wyrażen jak: „krzywdząca dla Małopolski uchwała węglowa“ albo „znaleźć rozwiązanie dla kwestyj narodowościowych“, które Gawroński zdecydowanie i ostro potępia. Z drugiej strony można by zaryzykować twierdzenie, że niewątpliwie poprawne użycia przyimka *dla* w funkcjach przyczynowej i celowej są w dzisiejszej polszczyźnie nieco chyba rzadsze niż w ubiegłym stuleciu. Dla dzisiejszego czytelnika trochę już niewspółcześnie, nawet gdy pominiemy inne ich cechy archaiczne brzmią takie np. zdania Orzeszkowej jak:

„(...) dla przeszkód do zwalczenia niepodobnych osobistego udziału w uroczystościach warszawskich i w Zjeździe kobiet imienia mego przyjąć mi nie podobna (...).“ (Listy I, 303).

„(...) od kilku dni tu jestem, na krótko, bo pora spóźniona i w domu wkrótce dla interesów być muszę.“ (Listy I, 255).

„Pięć tysięcy odtrącam od wartości majątku dla zaniedbanego tam przez wiele lat gospodarstwa (...).“ (Graba II, 16).

„Dziewczynka (...) dla powitania stryjecznej siostry opuściła na chwilę fortepian (...).“ (Eli I, 223).

„(...) Franuś poskoczył z niezmierną żywością i upadł na kolana przed kanapą dla wydobycia stamtąd kłębuszka.“ (Pam. Wacł. I, 106).

W zakresie użycia narzędnika faktem uderzającym a nawet, ze względu na częstość jego występowania, nużącym dzisiejszego czytelnika Orzeszkowej jest narzędnikowa forma przymiotnika i imiesłowu użytego jako orzecznik, po formach osobowych czasowników *być*, *stać się*, *okazać się*, *wydawać się*, *robić się*, *bywać*. Przykłady ilustrujące to zjawisko znajdziemy z łatwością na każdej niemal stronie dzieł autorki „Nad Niemnem“ Oto kilka z nich:

¹ Gebethner i Wolf 1928 r.

„Wypadki takie są częstszymi, niż się czytelnikom gazet здаwać może.“ (Listy I, 321).

„Przewrót stosunków społecznych znalazł go w wieku, w którym wszelkie niespodzianki najmniej już pożądanymi bywają (...).“ (Rodz. I, 7).

„(...) mowa Klońskiego stawiała się coraz niezrozumialszą i oczy robiły się nieprzytomnymi.“ (Graba II, 31).

„Postać za to i twarz tego ostatniego wydawały się przy tych blaskach żywych i świetnych bardziej jeszcze niż przy bladawym świetle lampy wyniszczonymi, zesłabłymi.“ (Eli I, 33).

„Wysoka, choć znacznie od towarzyszki swojej niższa, ubrana była w czarną wełnianą suknię (...).“ (Niem. I, 5).

„(...) hipoteka majątku ojca pańskiego jest tak słabą, że składać na niej nowe weksle niebezpiecznym się stało.“ (Graba II, 15).

„W warunkach podobnych, utrzymanie się wobec licznej konkurencji było trudnym, a postęp wszelki okazał się niemożliwym.“ (Eli I, 225).

Wyczerpującą historię orzecznika przy formach osobowych słowa *być* dał Zenon Klemensiewicz w XI tomie „Prac Filologicznych“. Stwierdził on, że w języku polskim w zakresie orzecznika przymiotnikowego mianownik był zawsze formą panującą. Pojawienie się tu narzędnika miało związek ze stopniowo ustalającą się przewagą tego przypadku w orzeczniku rzeczownikowym i przymiotnikowo-rzeczownikowym. Użyciu narzędnika w orzeczniku przymiotnikowym początek dały te prawdopodobnie powiedzenia, w których występował przymiotnik lub imiesłów urzeczownikowiony (np. „on jest uczonym, przełożonym, myśliwym“), a także takie, w których przy orzeczniku przymiotnikowym łatwo domyślić się uzupełniającego go rzeczownika (np. „on jest dobrym, domyślnie: człowiekiem“). Wprowadzanie narzędnika do orzecznika przymiotnikowego wzmacnia się wyraźnie od XVI w. U autorów XIX stulecia tendencja ta jest bardzo silna. Obserwujemy ją nie tylko u Orzeszkowej, ale także, choć nieraz w mniejszym może nasileniu, u współczesnych jej pisarzy, np. u Jeża i Prusa. Ze stanowiska dzisiejszej normy językowej przytoczone w tym związku zdania Orzeszkowej są niepoprawne.

Jako charakterystyczne dla języka autorki należy wymienić użycia narzędnika bliskie temu jego odcieniowi, który Łoś² nazywa narzędnikiem przyczyny, np.:

„(...) obóz konserwatywny zmniejszył się niezmiernym ubytkiem okolicznościowych konserwatystów.“ (Listy I, 100).

„Zrozumieli się i serca ich uderzyły żywiej, jak bywa u ludzi, którzy czują, że łączące ich więzy rodzinne ścieśniają się wzajemnym szacunkiem.“ (Rodz. I, 62).

„Urodzeniem, całą przeszłością swą należała przecież do klasy ludzi oświeconych (...).“ (Marta 157).

² „Język polski i jego historia z uwzględnieniem innych języków na ziemiach polskich“. Wyd. PAU, Kraków r. 1915, cz. II, s. 138.

Narzędnik przyczyny często występuje u Orzeszkowej przy pewnych przymiotnikach, np.:

„(...) Edmund, dumny postępami swymi i sporym zapasem wiadomości, jakie już zebrał, przybierał akademickie nieco pozy (...).“ (Rodz. I, 105).

„(...) znacznym potrzebom pani Warskiej wystarczała Jodłowa i kilka innych należących do niej, a sławnych urodzajnością folwarków.“ (Klat. 138).

„Tu zima srogą jest, nie tyle chłodami, ile chmurami.“ (Listy I, 347).

„(...) wizerunki ludzi, mądrością i czynem wielkich, okrywały jedną ze ścian bocznych.“ (Eli II, 38).

„O prowincjo! piękna jesteś (...) prostotą serc ludzkich, rzewna mozołem i łzami biednych.“ (Klat. 213).

„(...) o prowincjo! straszna jesteś przesadami swymi, okropna plotkami i pretensjami swoich mieszkańców (...).“ (Klat. 213).

„(...) cnotami swymi stała się godną zacnych prababek swych (...).“ (Rodz. I, 143).

„Wtedy tyś przechodziła koło mnie, matko moja, poważna twymi srebrnymi włosy, święta cierpieniem dla mnie przeniesionym (...).“ (Klat. 35).

„(...) tyś wiele cierpiała, anielska twarzą i duszą kobieto!“ (Graba II, 273).

Konstrukcje omawianego typu spotkać można oczywiście i u innych autorów XIX w. (choćby u Mickiewicza: „młodością silni, rozumni szaleńcy“) a i dziś są one jeszcze żywe, choć znacznie już w swej stosowności ograniczone zwykle na korzyść wyrażen syntaktycznych („dumny z postępów“, „sławny z urodzajności“).

Składnia przyimkowa z dzisiejszego punktu widzenia narzuca się i w wielu innych występujących u autorki „Chama“ strukturach z narzędnikiem. Nie można już obecnie użyć narzędnika w takich np. zwrotach:

„(...) kobieta musi w jakimkolwiek dziale pracy być doskonałą, doskonałością tą wyrobić sobie imię, rozgłos, a więc wziętość. Jednym, dwoma stopniami stojąc niżej w umiejętności, talentach, wszystko ma przeciw sobie — za sobą nie ma nic.“ (Marta 49).

„Przybyli kwadransiem później, niż chciał tego afisz porę rozpoczęcia się koncertu ogłaszający (...).“ (Rozdz. I, 117).

Zmieniły od czasów Orzeszkowej swą składnię na bardziej analityczną czasowniki: *wyżyć*, *zaprząć*, *uznać się*, *ograniczyć się*, rządzące dawniej narzędnikiem, np.:

„Nie wiedziała jeszcze dokładnie, czy wraz z dzieckiem swym wyżyć będzie mogła czterdziestu groszami dziennie (...).“ (Marta 147).

„Na ulicy, przed bramą pensjonatu, stał piękny koczyczek zaprzężony parą koni (...).“ (Graba I, 11).

„(...)we własnym przekonaniu uznamy się istotami myślącymi i umiejacymi dać sobie radę na świecie (...).“ (Graba II, 325).
 „(...) rolnik nie może się już dziś ograniczyć codziennym rozrządzeniem pańszczyzną ani zbieraniem złotodajnych kłosów (...).“ (Rodz. I, 232). Ale obok tego: „Co do wydawnictw, te ograniczają się na książkach do nabożeństwa (...).“ (Listy I, 69); albo: „Trzeba (...) ograniczyć się na gorszym dla uniknięcia najgorszości.“ (Listy I, 48).

Jeśli idzie o ten ostatni czasownik, to i dziś obydwie te sposoby jego używania, spotykane u wielu pisarzy XIX w., są dopuszczalne, ale coraz bardziej wypiera je konstrukcja z przyimkiem *do*.

Biernik nasuwa przy składniowej analizie języka Orzeszkowej najmniej uwag. Szczegółem wartym przytoczenia jest to, że czasownik *traktować* nawet w znaczeniu »zajmować się czymś, pisać, mówić o czymś« rządzi zwykle u Orzeszkowej tym właśnie przypadkiem, np.:

„Są to szkice, a raczej studia historyczne, traktujące historię włościan polskich z punktu porównawczego (...).“ (Listy I, 19).

We współczesnej polszczyźnie *traktować* o takim odcieniu semantycznym dostosowało swą składnię do zwrotów bliskoznacznych „pisać, mówić o czymś“.

Na zakończenie tych z konieczności fragmentarycznych uwag dotyczących składni, a ściślej archaizmów składniowych Orzeszkowej — kilka szczegółów z zakresu użycia przyimków.

Znacznie częściej niż dziś występuje w utworach autorki przyimek *ku*, np.:

„Urządzamy tu w jednej instytucji ochrony i różnej opieki nad dziećmi, w drugiej instytucji wieczory literackie ku oświecaniu i polszczeniu naszej publiki (...).“ (Listy I, 360).

„(...) trzaskał kłykciami palców wyciągniętych ku pochwycceniu ofiary.“ (Graba II, 168).

„W Brochowie znajdowały się już woły, konie, pługi, wszystko słowem, co potrzeba było ku otwieraniu łona matki-karmicielki powszechnej.“ (Rodz. I, 23).

„(...) duch zapragnął użyć ją [tj. oświatę] ku ochronieniu siebie od z mordowania i upadku (...).“ (Marta 158).

We współczesnym języku polskim użylibyśmy tu przyimków *do* czy *dla*, a niekiedy nawet zdania celowego. W innej formie ustaliły się *do* dziś także takie często spotykane u Orzeszkowej wyrażenia syntaktyczne jak: „na jakimś punkcie (coś przerwać)“, „(zgodzić się na co) z warunkiem“, „(rzecz śmiała) we względzie (religijnym)“ itp.

Archaicznie dziś brzmi przyimek *od* w zdaniu:

„A jednak na to dziedzictwo, tak od pana Jana ukochane, a tak się do upadku chylące, miało być po nim dziedziców czworo.“ (Rodz. I, 30). Por. np. u Kochanowskiego: „Imię twe Pani, które

rad mianuję, Najdziesz w mych rymiech często napisane. A kiedy będzie od ludzi czytane, Masz przed innemi, jeśli ja co czuję.“ (Do Paniej).

W niektórych wreszcie przyimkach dokonały się od czasów Orzeszkowej charakterystyczne przesunięcia znaczeniowe, np.:

„(...) [szlachta] wydaje spomiędzy siebie mężów, którzy własnymi funduszami i siłami wznoszą akademije nauk (...) (Listy)

„Spomiędzy kobiet samych przenikliwsze (...)“ (Marta 5).

„(...) Marta uważniej niż dnia poprzedniego rozejrzała się pomiędzy licznym gronem współtowarzyszek pracy i doli.“ (Marta 149).

„Sąsiedzi wynosili ich pod niebiosa, ubodzy błogosławili, w domu był spokój i zgoda, za domem zabawa przyjemna (...)“ (Rodz. I, 12).

Jak widać z tych przykładów, podział znaczeń między bliskie semantycznie przyimki (*s*)*pomiędzy* i (*s*)*pośród*, *za* i *poza* jeszcze się w XIX w., w tym stopniu co dziś, nie dokonał.

Rozwiązanie skrótów znajdujących się w tym artykule zostało podane w numerze 8 r. b., str. 13.

Halina Kurkowska

DWA SŁOWA O SZABRZE I O TALIZMANIE

Zastrzegam się już na wstępie przeciw wysnuwaniu jakichkolwiek wniosków z tego połączenia wyrazów *szaber* i *talizman* w tytule (i w artykule). Nie zamyślam bynajmniej ani szabrować talizmanów, ani też talizmanem bronić szabru. Idzie mi jedynie o etymologię tych wyrazów, a zestawiam je dlatego, że moje uwagi uzupełniają tylko to, co tu pisano o obu niedawno (ob. Por. Jęz., r. 1949, zesz. 5, s. 1 nn. i r. 1950, zesz. 6, (85), s. 10 n.).

O *szabrze* pisano po wojnie wcale obficie¹, co nawet do pewnego stopnia niewątpliwie odpowiada jego roli. Jeśli jeszcze i ja pragnę wtrącić tu swoje trzy grosze, to się to tłumaczy tym, że mam poważne wątpliwości, czy rozwój semantyczny wyrazu ujęto zgodnie z prawdą. Bywa (jak wiadomo zresztą, ale nie zaszkodzi przypomnieć) tak, że pozornie wszystko się zgadza, a jednak w końcu się okazuje, że naprawdę to trochę inaczej. Dla ilustracji dwa przykłady, z przeszłości i z teraźniejszości. Swego czasu J. Vendryes pisał, że francuskie *flirt* to zapożyczenie z angielskiego *flirt* (przejętego w takiejże postaci i przez nas z potrzeby serca), ale to angielskie *flirt* samo pochodzi z dawniejszego francuskiego *fleurette* »kwiatek: słodkie słówka«² (nawiasem mówiąc dla użytku zakochanych: wyraz zachował się z oboma znaczeniami do dziś, tak że *conter fleurettes* »prawić słodkie słówka«, jak i odimienne *fleureter*, znaczy »zalecać lub umizgać się«); tymczasem dziś się uważa, że ów wyraz angielski (imię i słowo) jest rodzimy i że to w istocie nic innego jak *to flirt* »rzucić (się), poruszać (się) szybko, latać tu i tam« (por. np. przelatywać z kwiatka na kwiatek“), a znów to ostatnie słowo uważa się za ekspresywne i zestawia,

¹ Ob. „Język Polski“ XXV, 102; XXVII, 21—3 (i 100); XXVIII, 50—1 nadto „Poradnik Językowy“ r. 1950, zesz. 85, s. 10 n., „Rozmowy o języku“ prof. Doroszewskiego (1948).

² Le Langage (1921), s. 227 lub przekład rosyjski (1937), s. 183.

z niemieckim *flirren* »migać się« (itp.)³. Niedawno zaś prof. Doroszewski omawiał przekonywająco, a na podstawie dosyć obfitego materiału, rozwój semantyczny terminu *muzułmanin* i wywody jego miały niemal wszelkie pozory prawdy⁴; trzeba było dopiero orientalisty, ściślej hebraisty, aby wyszło na jaw, że znane skąd inąd o wiele starsze użycie owego wyrazu jako przezwiska przeczy takiej interpretacji⁵. Piszę to, bom sam nie bez winy: wydawało mi się, że *cer* albo *czyr* »hubka« da się powiązać z nazwą gatunku dębu *cer*, aż dopiero prof. Nitsch pokazał, jak się to wiąże z *czyr(a)kiem*⁶; stanowi to zarazem dodatkowy przykład trzeci.

Te trzy przykłady unaoczniają, jak etymologię mylną może wywołać bliskość czy tożsamość znaczeniowa przy braku wielkiej różnicy dźwiękowej, albo identyczność dźwiękowa dwu znaczeń na pierwszy rzut oka bardzo bliskich, albo też niewielka pozornie różnica dźwiękowa i znaczeniowa. Sądzę, że z *szabrem* w znaczeniu »łom« ma się rzecz bardzo podobnie (choć nie tak samo), jak z *muzułmaninem*, i jak z angielskim *flirt* powiązano go z niem. *Schaber* »skrobaczka« itp. do *schaben* »skrobać«, co wygląda niby dość przekonywająco, lub przynajmniej nie budzi podejrzeń, ale to jednak tylko pozory, przysłaniające istotny stan rzeczy.

Nie może nie uderzyć, że w niemieckim żargonie złodziejskim *Schoberbartel* znaczy »żelazo do wyważania drzwi, łamak« i że *Bartel* jest tu tylko pozornie imieniem własnym (niby *Bartek*; właściwie *Barthel*, tzw. forma hipokorystyczna czyli pieszczotliwa imienia *Bartholomäus*), a w rzeczywistości terminem żargonowym, znaczącym »płaskie dłuto« (po niemiecku *Stemmeisen*)⁷ i pochodzącym drogą drobnego zniekształcenia z hebrajskiego *barzel* »żelazo«. To samo znaczyło pierwotnie *Bartel* w powiedzeniu: „er weiss, wo Bart(h)el den Most holt“, znaczącym niby: »wie, skąd Bartek bierze moszcz«, ale naprawdę pierwotnie: »wie, jak się łomem zdobywa forsz«, potem ogólniej: »to frant kuty na cztery nogi«, »wie, gdzie raki zimują«, »zna wszystkie sposoby« itp.; bo znów *Most* tutaj to subtelna metamorfoza dawniejszego *Moos*, które samo nie jest znanym słowem oznaczającym »mech«, tylko odrobinę zmienioną (zgodnie z wy-

³ Ob. „The Concise Oxford Dictionary“ (3 wyd. 1934); obszerniej w słowniku etymologicznym języka francuskiego Blocha-Wartburga (1932), t. I, s. 303 („czasownik onomatopoetyczny nie mający nic wspólnego ze staro-francuskim *fleureter*, z którym go czasem zestawiano“). Podobnie zresztą już w słowniku angielsko-niemieckim Mureta-Sandersa sprzed 40 lat i w słowniku etymologicznym niem. Klugego (z r. 1934). Dziwi, że Trübners *Deutsches Wörterbuch* (1949, II; s. 388) nawraca do wywodu ze st. franc., tj. do etymologii ludowej.

⁴ Ob. s. 85—92 cytowanych już „Rozmów“ (I).

⁵ „Język Polski“ XXX, 84—7 (M. Altbauer).

⁶ „Język Polski“ XXVII, 116—7.

⁷ Stąd „polskie“ sztamażja, znane ze słowników wyrazów obcych (Arct, Trzaska), a przywodzące żywo na pamięć pełne zdumienia i oburzenia pytanie Brücknera „A wyż po jakimu mówicie?“, skierowane do rozmawiających czeladników (Walka o język, 1917, s. 24), albo cytowany w zes. 84 „Poradnika“ na s. 6 wyjątek z felietonu Tuwima „Ślusarz“ (... I poszedł po hołajzę...)“.

⁸ Gdy zwrot wszedł do języka ogólnego, nabrał znaczenia szerszego zgodnie ze znanym typem rozwoju semantycznego (ob. choćby streszczenia artykułu Meilleta na s. 61—4, t. I „Zarysu językoznawstwa ogólnego“ prof. Milewskiego, mian. s. 63, lub A. Zauner, „Roman. Sprachwissenschaft“, 4 wyd. 1921—6, II, s. 12). Tylko to szersze znaczenie notują słowniki już pół wieku temu (niem.-ang. Mureta-Sandersa, objaśniający: „kennt die Schliche“, niem.-franc. Sachsa-Villatt'a; tak też słownik niem.-włoski Riguiniego — Bullego z r. 1900; tym bardziej więc np. część stylistyczna tzw. wielkiego Dudena z r. 1934).

ową hebrajszczyzny nowożytnej) l. mn. hebr. *mâ'â* »kamyczek, ziarnko piasku; drobna moneta«. Dane te czerpię przede wszystkim ze znanego słownika K. Lokotscha⁹. Ale to jeszcze nie wszystko, co można stamtąd wyczytać. Bo znów owo *Schober* w *Schoberbartel* to nie niewinny wyraz niemiecki (»stóg, sterta«) na jaki wygląda, tylko zapożyczenie z hebrajskiego *szabber* »łamać«, używanego w żargonie świata przestępczego także w złożeniu *Schabberkocher* »kował lub ślusarz sporządzający narzędzia do włamania«¹⁰. Wobec tych faktów kusi mnie zastanowić się trochę nad naszym *szabrem*, zanim się do niego dobierze nie amator hebraista (jak podpisany), lecz zawodowiec.

Zgadzą się bodaj wszyscy na to, że *szaber* nie jest wyrazem polskim, lecz przejętym z niemieckiego. Ale tu właśnie, jak mi się zdaje, jest znany z Ezopa Rodos, gdzie trzeba skakać („Hic Rhodus, hic salta“ w przeróbce łacińskiej). Niemiecki wyraz *Schaber* znaczy rzeczywiście także »nóż do skrobienia, skrobaczka«¹¹, a od tego znaczenia do »łomu« itp. niby niedaleko. Ale gdy mam do wyboru przyjmowanie ogniwa pośredniego w rozwoju semantycznym, jakoś nigdzie nie zaświadczonego, albo też powiązanie z wyrazem o znaczeniu właśnie szukanym (tj. *Schabber* ob. n.), trudno mi się wahać, zwłaszcza, że właśnie ten ostatni wyraz jest terminem złodziejskim czyli takim, jakiego tu wolno lub nawet należy oczekiwać. Decyzję tę zresztą postaram się uzasadnić.

Hebrajszczyzna w gwarze polskich amatorów cudzego mienia? Rzecz jest tylko pozornie dziwna. Już J. T. Milik powoływał się na Estreichera „Słowniczek gwary więziennej“ z r. 1903 podając znaczenie „narzędzie do łamania murów“¹², a z artykułu prof. Ułaszyna o językach tajnych¹³ wiadomo od dawna, że żargon złodziejski zawiera wiele wyrazów obcych, między innymi właśnie niemieckich i hebrajskich, przejętych z żydowskiego; wymieniono tam nawet hebrajskie na pierwszym miejscu. Dodam też, że A. Kurka, któremu bezpieczniej zawierzyć niż Estreichero-

⁹ „Etym. Wörterbuch der europ. Wörter oriental. Ursprungs“ (1927). Tylko nie należy sobie wyobrażać, że wystarczy mieć Lokotscha, aby musieć wpaść na ten pomysł, jaki tu przedkładam: w obszernym indeksie, stanowiącym prawie 1/3 książki, nie ma *schab(b)ern*, jest jedynie *Schaberbartel* i *Barthel* wśród wyrazów niemieckich i jedynie *barzel* wśród hebrajskich. W tym stanie rzeczy jest po prostu przypadkiem, że prof. Zajączkowski tego nie zauważył, a ja zauważyłem; L. omawia to wszystko pod *barzel* (poz. 259). Dodajmy, czego L. nie podaje, mian., że źródło niem. *schab(b)ern* sięga czasów biblijnych, tzn. wyraz jest już st. hebrajski: hebr.-niemiecki słownik E. Königa (2 i 3 wyd., 1922; s. 481) podaje *szâbar* ze znaczeniem „łamać, rozłamywać“ itp. (por. też rzeczownik szewer „ruptura; ułomek“ i i. na s. 187 H. L. Stracka *Jüdisches Wörterbuch*, 1916, identyczny ze st. hebrajskim podanym nieco dalej na tejże stronie u Königa). *Omâ(h)* ob. s. 234 słownika Königa, o *barzel*, s. 43.

¹⁰ E. Naschér, „das Buch des jüdischen Jargons nebst einem Anhang Die Gauneroder die „Kochemersprache“ (1910), s. 157. Wobec braku materiału historycznego trudno mi rozstrzygać, czy i podany tamże *schab* »udział w łupie złodziejskim« należy do omawianej tu rodziny (skrót). N. podaje jako pierwsze znaczenie: »udział otrzymywany przez stręczycielkę za każdym razem od dziewczki«, co by też przemawiało przeciw łączeniu (jeśli kolejność znaczeń jest poprawna).

¹¹ Ob. np. cz. II cytowanych już słowników Mureta-Sandersa i Sachsa-Villatte'a.

¹² „Język Polski“, S. XXVII. 22. Nawiasem mówiąc autor wskutek wadliwego rozkładu materiału u Estreichera przeoczył bodaj jeszcze *szabrować* na s. 104.

¹³ „Język Polski i jego historia“ (PAU), 1915, cz. II, s. 462—6), przykłady na s. 463 n.

wi¹⁴, w swym „Słowniku mowy złodziejskiej“ (3 wyd. Lwów, 1907) po pierwsze obok *szabrów* (1. mn.) zanotował równoznaczne *szabajrem* »złodziejskie narzędzie do włamywania się w ogóle«, pochodzenia żydowskiego (wg. świadectwa kursywy), po drugie w przedmowie podał, że na 590 polskich wyrazów złodziejskich jest „złodziejskich żydowskich“ aż 250, tj. okragłe 25% całego tam zebranego materiału (co prawda często są to słowa nie hebrajskie, lecz na przykład niemieckie).

Już J. T. Milik powiązał powojenny *szaber* z terminem zapisanym przez Estreichera, więc starszym o pół wieku. Ale prof. Zajączkowski poinformował (r. 1950, z. 6), że *szabrować* i *szaber* zanotował już Kramer w r. 1863. Ja mogę dodać, że wyraz ten znano jeszcze dawniej; wypisał go mianowicie w zwrocie *szabrować furaze* »włazić oknem lub drzwiami wyłamując je« prof. Ułaszyn z K. R. Rusieckiego „Małych tajemnic Warszawy“, wydanych w r. 1844¹⁵; znów pośród 170 wyrazów jest tam sporo niemieckich (*blejbować*, *blinder*, *borg*, *borgować* itd.), ale i kilka żydowskich (*kindlech* »zapałki«, *todreśnik* »złodziej wódczany« od *todres* »wódka defraudowana«).

Jednakże wobec tego trzeba zbadać dawność wyrazu niemieckiego. Otóż notuje go w postaci *Schabber* (nie zawadzi przypomnieć że *bb* w niemieckim to ostatecznie tylko podwójna litera, zaznaczająca krótkość poprzedzającej samogłoski, nie podwójna spółgłoska) a ze znaczeniem »dłuto (płaskie)« (*Stemmeisen*, *Meissel*) — książka C. W. Zimmermanna o złodziejach berlińskich z r. 1847, a nawet ok. r. 1820 lista blisko 500 terminów złodziejskich (*Schaber* »Stemmeisen«); nieco wcześniej zaś glosarium z r. 1814 notuje i *Schabber* obok *Schaberbartel* (ob. w.) i *schabbern* lub *schawwern*, też *einschabern* »einbrechen« i *ausschwabern* »ausbrechen«. Co więcej, *Schabber* zapisano już w r. 1745, a *Schaber* w r. 1735¹⁶. Ta metryka chyba wystarczy. Lecz pamiętajmy wciąż, że *Schaber* — jak dowodzi oboczna postać *Schabber* — to termin tylko pozornie rodzimy; czasownik *schab(b)ern* okazuje ad oculos (i ad aures), że *-er* to nie znany częsty przyrostek niemiecki tworzący nomina agentis, lecz część składowa pnia (por. np. *kapern* »trudnić się korsarstwem« od *Kaper* »rozbójnik morski«, odczuwanego przez Niemców jako pień, czy *kollern* »katulać się« od śr. niemieckiego *koller* »kula«). Nawet taki głęboki laik w sprawach fachu ślusarskiego i podobnych jak podpisany śmie sądzić, że jednak co innego jest skrobaczka, a co innego dłuto, płaskie czy inne. Warto wspomnieć w tym związku, że i jęz. rosyjski zna *szaber* »narzędzie w kształcie noża z ostrzem zaokrąglonym, służące do wyrównania powierzchni metalowych, do rycia rysunku na kamieniu litograficznym (...)« i że ten termin wywodzą z niemieckiego *Schaber* od *schaben* »skrobać«¹⁷. To jest najnie-

¹⁴ O niezbyt niestety wielkiej wartości dokumentarnej książki Estreichera ob. recenzję prof. Ułaszyna w Roczniku Sławist. (1908) I, s. 202—11.

¹⁵ Materiały i prace Komisji językowej Akademii Um., t. VI (1913), s. 282.

¹⁶ Szczegóły te czerpię z F. Klugego *Rotwelsch, Quellen, und Wortschatz der Gaunersprache* (1901) ...I, s. 386, 354, 328, 231, 204 (nawiasem: brak indeksu utrudnia bardzo szukanie). Owę glosarium z r. 1814 przedrukował Are-Lallemant w t. IV dzieła „Das deutsche Gaunerthum in seiner ...linguistischen Ausbildung“. (1856—6) i na ten tom IV, niedostępny mi w Toruniu (są tylko trzy), powołuje się Lokotsch. O *Moos* ob. też słownik Klugego (1934), gdzie także źródła dawniejsze oraz Trübners *Deutsch. Wtb. IV* (1943) s. 671 z jeszcze bogatszą bibliografią.

¹⁷ „Słowa inostranych słów“ (3 wyd. 1949), s. 728.

wątpliwiej w porządku, skoro *Schaber* znaczy »skrobaczka« (ob. w. też od-
syłacz) i skoro np. „Wielka encyklopedia“ Brockhousa (wyd. 15) objaśnia
Schaber jako »narzędzie używane przez stolarzy, bednarzy, garbarzy, me-
talowców i grawerów«. Natomiast w „funkcji“ złodziejskiej *szaber* to
termin zupełnie inny, choć wygląda na to samo. Distinguendum est, równie
niewątpliwie: cytowany przez prof. Zajączkowskiego Kramer pisze wy-
raźnie dwa razy: „w złodziejskim języku“, choć oba razy pomieszcza
termin złodziejski pod tym samym hasłem. To są wyrazy różne, które
my może jako niefachowcy niesłusznie i nieumiejętnie mieszamy.
Pocieszmy się, że to się zdarza nie tylko w tym wypadku¹⁸ i nie nam
jednym¹⁹.

Wreszcie trzeba przypomnieć, co skonstatował wyraźnie już prof.
Doroszewski (op. c. 101), mianowicie, że nasz *szaber* »rabowanie; rzeczy
zrabowane« to wyraz nowy, utworzony drogą tzw. derywacji wstecznej od
szabrować.

O wiele mniej mam do dodania, gdy idzie o *talizman*, mianowicie
w znaczeniu »duchowny mahometański«. Tu bowiem sprawę wyświecił
już całkowicie zawodowy orientalista, turkolog prof. Zajączkowski (ob.
Poradnik Językowy, z. 5 z r. 1949). Do jego wywodów pragnę tylko do-
rzucić, że ustalona przez niego etymologia znajduje godne uwagi potwier-
dzenie w wypowiedzi słynnego sinologa francuskiego P. Pelliot'a zanotowa-
nej w uzupełnieniach do dzieła: S. R. Dalgado, Glossario Luso-Asiatico
1919—21; t. II, s. 574). Pelliot mianowicie odrzucając wywód z arabskiego
wiąże wyraz tak samo z perskim *dâniszmend* jako z nazwą, pod którą zna-
no w Chinach »duchownych muźmańskich« w w. XIII i XIV. Także
„Słownik etymologiczny“ francuski Blocha-Wartburga z r. 1932 uwzględ-
nia to drugie znaczenie wyrazu *talisman* (r. 1546) i objaśnia, że jest to per-
skie *dâniszmand*, przejęte za pośrednictwem tureckim (t. II, str. 311). Oto
zarazem jeszcze jeden przykład tego, jak etymologia niby możliwa jest
błędna: nie dostrzegłszy źródła właściwego zadowolono się z konieczności
(*faute de grives, on mange des merles*) zrazu powiązaniem *talizmana* ze
słowem arabskim, co prawda nie bez wątpliwości. Jeśli tu pochodzenie
talizmana od *dâniszmend* jest wcale oczywiste mimo niejakej, nawet na
pierwszy rzut oka dość znacznej różnicy ich postaci dźwiękowej, to wy-
wód *szabru* (w określonym znaczeniu) i *szabrowania* z hebrajskiego moim
zdaniem nie nastęcza trudności ani fonetycznych, ani semantycznych, ani
nawet zasadniczych (dlaczego to ma być hebrajskie?).

Może moja notatka o szabrze jest kijem wtykanym w mrowisko. Ale
czego się nie robi dla dotarcia do prawdy. A na zakończenie drobna nie-
spodzianka (dla mnie samego również). Wspomniany już Brockhaus
umieszcza niemal naprzeciwko *Schaber*, tylko jedną stronę wyżej taki ar-
tykuł: *Schabber* (von hebr. *schâbar* »brechen«), *Schaberbarthel*, *Scho-
berbathel* (von hebr. *barsel* »Eisen«), Bezeichnungen der Gaunersprache

¹⁸ Przykładów by można cytować sporo. Tu wystarczy odesłać do s. 16 n. cz. II
Życia wyrazów S. Szobera (i do Słownika Brücknera, np. pod *śmiara* oraz do Doro-
szewskiego op. c. 100 u d.).

¹⁹ Ob. np. K. Nyrop, Grammaire historique de la langue française, t. IV (1913),
s. 37 n.

für ein Stemmeisen oder kleineres Brecheisen: *Schabbern, Einschabbern*, mit dem Stemmeisen einbrechen“ (t. XV, 1933, s. 496). Może kto będzie uważał za dowód braku lotności umysłowej to, że na samym końcu, po przeprowadzeniu mozolnych poszukiwań wpadł na pomysł zajrzenia po prostu do Brockhousa. Ale co w takim razie powiedzieć o innych, którzy na to w ogóle nie wpadli? A sama przyjemność szperania po źródłach i docierania do wytyczonego celu też coś warta, jak wie z własnego doświadczenia każdy uczony.

Uwaga uzupełniająca. Już po odesłaniu powyższych uwag do druku otrzymałem z Łodzi pracę prof. Ułaszyna pt. „Język złodziejski“ (1951). Na s. 38 autor wymienia *szaber* ze znaczeniami: »dłuto do otwierania; łom, sztaba: narzędzie do włamywania«, na s. 50 wywodzi go ze złodziejsko-żydowskiego *szab(b)er*, które z kolei wiąże z hebrajskim *szâbar* «łamać», dodając w uwadze, że w czasie okupacji niemieckiej *szabrować* dostało się do języka ogólnopolskiego ze znaczeniem »kraść, rabować« i że do tego czasownika dorobiono rzeczownik *szaber* »kradzież, rozbój«.

Miło mi móc stwierdzić, że nasz długoletni badacz i znawca języków tajnych zgadza się w ten sposób z moją etymologią podaną wyżej. Z wdzięcznością pozwolę sobie tu wspomnieć, że z wymienionych na s. 56 n. owej pracy wyrazów „pochodzenia (...) niejasnego lub niepewnego“ *situę* zetymologizował M. Altbauer w *Języku Polskim XXVIII*, 79—80 całkiem przekonywająco i chyba bez zarzutu, a dla wyrazów *kić / kicza* «więzienie» i *sznif* »kradzież nocna z włamaniem« oraz dla odpowiedników rosyjskich (*kicza, sznif*) ja bym proponował powiązanie z hebrajsko-niemieckim *Kitt* »dom, gospoda, areszt« czy zdrobniałym *Kittchen* »areszt, mamer« czy też ze zwrotem *ins Kittle kitsche* »wpakować do mamra«, (zatem wtedy formacja wsteczna, dewerbalna) oraz z żydowsko-niemieckim *schniffen* »kraść« (ob. F. Klugego, *Rotwelsch I*, 1901, s. 340, 345 i 479, także słownik etymol. Klugego z r. 1934, s. 303 oraz H. L. Strack, *Jüdisches Wörterbuch* 1916, s. 198). Kto wie dalej, czy *sztymp* »poszkodowany; niebezpieczeństwo i ucieczka« nie wiąże się ze *stumpf* »przepędzony« (*Rotwelsch*, s. 354), a *marwicher* i ros. *mar(a)wicher* »złodziej kieszonkowy« nie są tylko postaciami obocznymi (por. słuszne uwagi autora o częstoci form obocznych w języku złodziejskim na s. 50) nazwy zanotowanej jako *Mergetzter* »złodziej okradający śpiących woźniców«. *Merchezter* „toż“ *Marchitzer* »złodziej szczególnie zręczny«, ale i »złodziej okradający śpiących w gospodzie« (ob. *Rotwelsch*, s. 348 i 404 n. oraz E. Nascher, *Das Buch des jüdischen Jargons...* 1910, s. 148). Nawiasowo jeszcze wspomnę dla uzupełnienia informacji autora o „gwarach z wsuwankami“ na s. 73 (i na s. 406 t. II „Encyklopedii Polskiej“ AU, do której się tam odsyła), że posługiwanie się nimi przez dorosłych — nie przez młodzież, jak u nas — zaświadczone jest nie tylko dla Rosji i dla Niemiec: znane to i we Francji, gdzie np. wstawiane *av* lub *va* (np. *javaunavet* zamiast *jaunet*, *javeudavi* zam. *jeudi*). *ar, al, em, oc*, itd.; ob. Villatte, *Parisismen*, 1912, pod *drègue, go, javanais, L, lem mar, muchè, rama* (taki sposób mówienia nazywano *parler en go, parler en lem, p. en rama* itd.).

Eugeniusz Słuszkiewicz

„GRAMMATYKALNE“ SPRAWY ZESZŁOWIECZNEJ WARSZAWY
PANNA TAŃSKA UKŁADA SYNONIMY

(dokończenie)

Debiut literacki (słowo to przed wiekiem miało rozleglejsze znaczenie) Klementyny w „Pamiętniku Warszawskim“ był dla niej nie tylko bodźcem do „układania planów na przyszłość“ — jak wyznała sama w zapiskach swego Pamiętnika — i do realizowania ich, lecz także kazał jej być wdzięcznym synonimom, którym autorka słuchając wezwania Towarzystwa Przyjaciół Nauk, poświęciła trochę czasu. We wspomnianym już X-ym tomie: „Wyboru Pism...“, zawierającym „Rozmaitości“, umieściła Klementyna z Tańskich Hofmanowa „Dwanaście Synonimów“.

Oto niektóre z nich:

Ciężki. Trudny.

Mało które wyrazy w potocznej mowie tak mieszane (sic) bywają, a przecież mało między którymi taka różnica. *Ciężki* stosuje się właściwie do ciała, *trudny* do umysłowych rzeczy. Trzeba siły ciała do uniesienia rzeczy *ciężkiej*, trzeba mocy umysłowej do pokonania *trudnej*.

Człowiek słabowity *ciężkim* znajdzie to, co byłoby dla zdrowego lekkim; zdatnemu łatwo przyjdzie praca, którą by nieuk za *trudną* osądził.

Podnieść kamień wielki jest *ciężko*, wyrobić z niego piękny posąg jest *trudno*.

Niski. Nikczemny. Podły.

Te trzy wyrazy przeciwne wielkości wszystkie razem poniżenia znaczą, ale zachodzi między nimi wielka różnica. *Niski* stosuje się najczęściej do wzrostu i stanu, *nikczemny* do powierzchowności, *podły* jedynie do duszy.

Nie czyni to bynajmniej krzywdy, kiedy o nim powiedzą: ten człowiek *niskiego* jest urodzenia, *nikczemnej* postaci; ale biada temu, którego czyny dowodzą że *podły*.

Powołanie rzemieślnika jest *niskie*, twarz schorzała, ubogiego postawa *nikczemna*; są bogactwa *podłe*, kiedy niegodnym sposobem nabyte.

Niskim i nikczemnym, można być mimowolnie, *podłym* jest tylko ten, który chce nim zostać.

Niskim i nikczemnym pogardzać nie należy; *podły* powinien być w ohydzie.

Stokroć lepiej *niskiego* być urodzenia, *nikczemnie* wyglądać, niżeli jedną myśl mieć *podłą*.

Poeta bez jenuzu, zawsze *nisko* zostanie; Pisarza bez talentu *nikczemne* są płody, przy największym geniuszu i talencie. Autor *podłym* będzie, jeżeli jego dusza i pióro sprzedajne.

Kto mówi, ten lub ów *podłego* jest stanu, przeto, że nie szlachcic, albo że własne ręce go żywią, bardzo źle mówi; bo nie urodzenie, praca, ale występki ludzi *upodla*.

⁹ „Pamiętnik Warszawski czyli Dziennik Nauk i Umiejętności“, T. X, R. 1818, str. 118—122.

Pan zamożny licznych naddziadów i wielkie bogactwa liczący, często *podlejszym* bywa od *niskiego* kmiotka, od *nikczemnego* żebraka.

Niskiego był urodzenia Klemens Janicki, jeden z pierwszych Poetów naszych; a przecież zyskał piękne w świecie uczonym imię; *nikczemnie* wyglądał pełny sławy nasz Król Łokietek; królowa Bona *podle* myślała, a pomimo wysokiej dostojności, w powszechnej jest dotąd pogardzie.

Prostota. Prostactwo.

Podobne w brzmieniu dwa te wyrazy, w znaczeniu swoim zupełnie są odmienne; już półtora wieku temu, odznaczył ich różnicę Fredro, kiedy w wybornych Przysłowiach swoich napisał: „Bądź *prostym*, nie bądź *prostakiem*“. Ale my pomimo tej jego przestrogi, mięszamy (sic) je często i jeden w miejscu drugiego kładziemy.

Prostota jest przymiotem, *prostactwo* wadą; *prostota* obejmuje jednakowo zewnętrznego i wewnętrznego człowieka, *prostactwo* więcej powierzchowności się tycze.

Nic miłszego nad prostotę, własność dziecięcia i niewinności, towarzysza nieoddzielna szczerości, skromności i dobroci; ułożeniu, czynom, mowie, pismom, niepojęty wdzięk nadaje; nic przykrzejszego od *prostactwa*, cecha złego wychowania szpeci piękność i cnotę samą.

Prostota każdemu wiekowi, największej godności przystoi, wszystkich wabi, zniewala, przywiązuje; *prostactwo* nikomu nie jest do twarzy, wszystkich razi, odstręcza, odpycha.

Wymów otwarcie lecz delikatnie przyjacielowi uchybienie jakie, wyda się serca twojego *prostota*; wyrzucaj mu go obrażającymi słowy będzie to *prostactwem*.

W piśmie, w mowie, nie wyszukanych, ale szlachetnych używaj wyrazów, tłumacz się jasno, bez przysady (sic), a twój sposób pisania i mówienia będzie *prosty*; mieść gminne, nieprzystojne wyrażenia, a będziesz pisał i mówił jak *prostak*.

Niech twój ubiór będzie schludny, gustowny, zgadzający się z majątkiem twoim, a nazwą go ubiorem *prostym*; nieporządną i nieprzyzwoitą odzieżą wydasz *prostaka*.

Szlachectwo. Szlachetność.

Bogactwo języka i serca Ojców naszych, dzielnie w tych dwóch wyrazach się wydaje i podobnie chlubnego zabytku nie może nam stawić ów uwielbiany język francuski. W nim wyraz ogólny *noblesse* wszystko ma tłumaczyć.

Znać, że mniej od nas w tej mierze dotkliwi Francuzi, nie tak czuli tych wyrazów różnicę.

Każdemu wiadomo, że w bardzo dawnych czasach już było *szlachectwo*, czyli przywilej pewnych ludzi, którzy bądź zasługami, bądź możliwością wzięli przewagę i osobną klasę złożyli; ale dawniej jeszcze była *szlachetność*, bo tę cnota w świat wprowadziła.

Kto ma herb przy nazwisku, ma *szlachectwo*, kto ma piękną duszę, *szlachetność* posiada.

Wieśniaków, mieszczan i Żydów ciemnić, nie płacić podatków, garnąć łaski dworu, te były dawniej w Polsce rodu *szlacheckiego swobody*; nie dopuścić się podłości, dobrodziejstwy płacić urazy, to będzie zawsze duszy *szlachetnej* przywilejem.

Szlachectwo jest więc darem przypadku i losu. *Szlachetność* owocem cnoty; maszli pierwsze, nie chełp się, ale staraj się tym pilniej o drugą.

Tyle o synonimach Klementyny Tańskiej. Sprawa zaś synonimów w ogóle, na terenie więc Towarzystwa Przyjaciół Nauk, nabrała większego znaczenia dopiero w lat kilka po występie Tańskiej w „Pamiętniku Warszawskim“, kiedy to systematyczniej już zabrano się do pracy w tej dziedzinie.

Już w nowej siedzibie, w Pałacu Staszica, przy Krakowskim Przedmieściu, przedmiotem zatrudnień na posiedzeniu 25 lutego 1824 roku były synonimy, do których opracowania znowu gorliwie wzywał Niemcewicz. W roku 1826, na posiedzeniu styczniowym Działu Nauk, prof. dr Paweł Jarocki przedstawił przyczynek do Dykcjonarza Synonimów objaśniawszy wyrazy: *dół*, *przepaść*, i równoznaczne: *debrze*, *jar*, *parów* — oraz inne¹⁰. Wczesną wiosną roku 1827 przesyła Bentkowski Towarzystwu swój projekt, czyli tzw. „Myśli do Zadania o słowniku Synonimów Polskich“¹¹, wkrótce zaś potem, na posiedzeniu publicznym Towarzystwa, w dniu 30 kwietnia tegoż 1827 roku, ogłoszone zostaje warszawianom zadanie konkursowe na utworzenie „Słownika Synonimicznego“, którym język polski poszczycić się może, zaś „mała tylko liczba Synonim wyłożonych rozproszoną jest po pismach periodycznych“.

Praca teraz postępuje. W roku 1829 (na posiedzeniu Działu Nauk¹² w dniu 28 października) czyta Brodziński „niektóre synonimy z zbioru tychże synonim przez siebie wypracowanego, jako to: *cudzy*, *obcy*; *zemsta*, *pomsta*, *cichość*, *milczenie*; *obecność*, *przytomność*; oraz inne. Posuwającą się sprawę wydawnictwa „Słownika Synonimów“ — przerywają działania wojenne Powstania Listopadowego, po którego upadku — Towarzystwo Warszawskie Przyjaciół Nauk zostaje ukazem carskim rozwiązane.

Janina Siwkowska

Celem przypomnienia „grammatykalnych“ spraw zeszłowiecznej Warszawy nie jest oczywiście wywoływanie w czytelnikach melancholijnych wzruszeń i rozrzewnianie ich tym, co było.

W perspektywie przeszło stu lat dzielących nas od opisywanej epoki widać wyraźnie, jak — dodajmy, na szczęście — jesteśmy od niej daleko.

Synonimy układane przez pannę Tańską to pierwszy szczebiot intelektualny panienki „z dobrego domu“ zdobywającej się na zrozumienie, że myśleć i pisać można nie tylko po francusku, ale i po polsku.

Charakterystyczne są i wybierane przez nią synonimy, i sposoby ich objaśniania, i naiwna zacność refleksji w zakresie tematów potrącających o kwestie społeczne.

W każdym razie jednak trzeba stwierdzić, że w najwcześniejszym etapie historii prac nad synonimami polskimi spotykamy się z nazwiskiem kobiety — panny Tańskiej. Dziś te prace wyglądają inaczej.

Red.

¹⁰ Akta dotyczące się Języka Polskiego, Arch. T. P. N. Nr 51.

¹¹ Akta dotyczące się Rozpraw Konkursowych, Arch. T. P. N., Nr 49.

¹² Protokoły posiedzeń Działu Nauk. 1827—1831, Arch. T. P. N., Nr 94. (Arch. Gł. Akt Dawnych).

SYNONIMICZNE GRUPY WYRAZOWE

PRZYMIOTNIKI

III

Jako trzecią grupę wielkiego bloku przymiotników odnoszących się do pojęcia czasu rozpatrzmy pasmo następujące:

wieczny, wieczysty, wiekuisty, wiecznotrwały, nieśmiertelny; dożgonny, dożywotni.

Przymiotnikiem *wieczny* oddaje się w zabytkach z XV wieku łacińskie *aeternus* lub *sempiternus*. W Biblii Zofii spotykamy go w takich między innymi połączeniach: kromie obiaty wieczne (= absque holocausto sempiterno (125 a 12)¹, żywota wiecznego (5 a 1)¹, na wieczne znamię (18b, 22)¹. W Psalterzu Puławskim: od śmierci wieczne (22 arg)² ku wiecznemu zbawieniu. (At. 27)², Boga wiecznego (13arg)². W połączeniach: ot wieczne śmierci (s. 12) i wiecznego krolewania (s. 10) występuje już w Kazaniach Świętokrzyskich³.

W przytoczonych połączeniach *wieczny* — to »trwający wieki, nieograniczony w czasie«. Ten odcień znaczeniowy zawarty jest w łacińskim *aeternus* i tego też odcienia nabiera nasz przymiotnik *wieczny*. Zasięg jego stosowalności ogranicza się zrazu do pojęć religijnych, później i filozoficznych. Spotykamy go u pisarzy takich jak Rej, Kochanowski, Skarga, Wujek i inni. Występuje i w nowszej literaturze:

„Tak pośród pierzchliwej fali
Przez *wieczne* lećąc bezdroże,
Ani wzbić się pod niebiosa,
Ani dotknąć ziemi nie może.“ (Mick. III, 30).

„Nareszcie przekonano się, że wiele cieniów, nawet po odbyciu pokuty, nie może wejść do krainy *wiecznego szczęścia*, ponieważ nie znają stosownych modlitw, zaklęć i rozmów z bogami.“ (Prus. Far. 562).

„Wszechświat jest *wieczny* i nieskończony“ (Par. Nieb. 230).

„Kosmos (...) rozżarza nowe słońca, a stare gasi na długotrwałą, może *wieczną noc*“ (Par. Nieb. 230).

„Posłałby go (...) na *wieczne zatracenie*“ (A. Rudn. Żołn. 116).

„[Śmierć] przesuwa palce po jego twarzy, pokrywając rysy powłoką *wiecznej martwoty*“ (Szmag. Dym. 48).

Nieco inny odcień znaczeniowy tegoż przymiotnika spotykamy w następujących kontekstach:

„Z jakąż ciekawością podglądał na miejscu kołysanie się wód, dziwne prace fal, podobne do *wiecznej igraszki* pod uroczym księżycą jaśnieniem (...).“ (Żer. Ur. 338).

¹ Biblia królowej Zofii, żony Jagielly. Wyd. Antoni Małeckie, Lwów 1871.

² Psalterz Puławski. Wyd. Stanisław Słoński. W-wa 1916.

³ Stefan Vrtel-Wierczyński. Wybór tekstów staropolskich. Czasy najdawniejsze do r. 1543. Lwów 1930.

„Jej straszne przeżycia zostały pogrzebane w niej samej, na wieki wieczne, nikt o tym w domu nie wie, nikt nie zna jej upadku, bo został w głębi.“ (Goj. Dziew. II, 126).

W pierwszym przykładzie *wieczny* — to nie tyle »wieki trwający« co »często się powtarzający, ustawiczny, ciągły, długotrwały«. *Igraszka* nie ma w sobie cech wieczności, jest czynnością raczej krótkotrwałą. Połączenie jej z przymiotnikiem *wieczny* ma tutaj wartość stylistyczną hyperboli. W tym zestawieniu przymiotnik *wieczny* zatracą swoje pierwotne znaczenie »trwający wieki« i staje się zwielokrotnieniem, intensyfikacją »częstego, ustawicznego«.

W drugim przykładzie wyrażenie *na wieki wieczne* jest parafrazą wyrazów występujących w tych połączeniach w modlitwach i znaczy mniej więcej tyle co »do końca życia, raz na zawsze itp.«

W nowszej literaturze i w języku potocznym przymiotnik *wieczny* jest już najczęściej odczuwany jako uintensywniony »częsty«, nawet wtedy, kiedy ma odcień żartobliwy czy ironiczny. Staje się to na skutek licznych połączeń z takimi np. rzeczownikami:

katusza (Mick. I, 154), cierpienie (Dąbr. Noc. II, 22), strach (Dąbr. Noc. II, 69), walka (Boy. Znasz. 79), skłonność (Dąbr. Noc. II, 188), bałagan w domu (W. Was. Pok. 79), bieda (W. Was. Pok. 35), mania wynalazcza (Zer. Ur. 339), żałoba (Goj. Dziew. II, 39), pragnienie (Goj. Dziew. I, 26), zachwyty (Dąbr. Noc. I, 66); swary, nieporozumienia, kłopoty, pretensje (K. K.); pamięć (Z. 583).

Wyodrębniające się z tych przykładów znaczenie przymiotnika *wieczny* łączy go z innym pasmem synonimicznym, w którego skład wchodzi takie przymiotniki jak *nieustanny, ciągły, ustawiczny* itp. Poza tym przymiotnik *wieczny* wchodzi w skład utartych terminów technicznych: *wieczne pióro, wieczna ondulacja* (= trwała) i peryfraz: *wieczne miasto* (= Rzym).

W i e c z y s t y. W staropolszczyźnie Piotr Kochanowski tłumaczy tym wyrazem łac. *perpetuus*: „Wieczyste rucho = perpetuum mobile.“ (K. K.). Z cytatów przytoczonych w słowniku Karłowicza-Kryńskiego wynika, że odcień znaczeniowy tego przymiotnika jest inny niż przymiotnika *wieczny*. Odpowiednikami jego będą: *wiecznotrwały, nie do zniszczenia, niepożyty*. Ilustrują to nieliczne przykłady z autorów XVIII wieku, Benedykta Hulewicza i Wojciecha Bogusławskiego. W połączeniu *wieczysty majątek, wieczyste dobra* znaczył tyle co »dziedziczny« (K. K.). W dzisiejszej literaturze również rzadko używany ma odcień znaczeniowy, zbliżony do występującego i w *wiecznym* znaczenia: »częsty, trwały, stały, ustawicznie wykonywany itp.«:

„Jakby jej obiecywał wieczyste wybawienie od niewiadomych smutków.“ (Goj. Dziew. II, 31).

„W duszy Anki zdawał się panować wieczysty dzień.“ (Dąbr. Noc. II, 26).

„Siedziała w salonie z nosem żałośnie wydłużonym i robiła swoje wieczyste ząbki.“ (Dąbr. Noc. II, 267).

Poza tym odcieniem znaczeniowym *wieczysty* był i jest jeszcze używany w terminologii prawniczej: *akt*, *zapis wieczysty*; *wieczysta dzierżawa*; *ciężary wieczyste*. To znaczenie przymiotnika *wieczysty*, choć bliskie potocznego »trwający, obowiązujący przez wieki« ma w każdym połączeniu ścisłą i w każdym wypadku nieco inną treść prawniczą.

W i e k u i s t y. Podobnie jak *wieczysty* występuje już w staropolszczyźnie, mianowicie w Psalterzu Puławskim (XV w.). Spotykamy go w At. 24.: „wszystkie trzy osoby pospolicie wiekuście sobie są i równe“ (= totae tres personae coaeternae sibi sunt et coaequales). Forma polska o tyle jest osobliwa, że choć odpowiada łacińskiej formie przymiotnikowej *aeternae*, oddana została przez tłumacza formą przysłówkową *wiekuście*. Nie mniej jednak przypuszczać należy, iż przymiotnik *wiekuisty* musiał stanowić podstawę dla przysłowka. U późniejszych pisarzy, zwłaszcza u Kochanowskiego i Słowackiego; występuje często w zwrotach do Boga: „wiekuisty Panie“, „wiekuisty Boże“ (K. K.). W innych różnorodnych połączeniach spotykamy go również w nowszej literaturze. I choć zasadniczo znaczy »odnoszący się do wieczności«, to jednak w każdym połączeniu nabiera nieco innego odcienia znaczeniowego:

„Ozyrys Mer-amen-Ramzes, pan dwu światów, przychodzi do was i żąda, abyście przygotowali go do wiekuistej podróży.“ (Prus. Far. 634).

W połączeniu z rzeczownikiem *podróż* stanowi peryfrazę i jako całość znaczy tyle co »życie wieczne, pośmiertne«. Prus często się posługuje tym przymiotnikiem dla podkreślenia różnych rysów religii starożytnych Egipcjan:

„Gdyby człowiek żył bez grzechu, jego iskra boża wraz z cieniem natychmiast poszłaby między bogów na wiekuiste życie.“ (Far. 561).

„Gdy bowiem dusza spalonego natychmiast przenosi się do krajów wiekuistych, dusza zabalsamowanego może tysiące lat żyć na tej ziemi i cieszyć się jej pięknnością.“ (Far. 557).

„Chcę robić to, co ja chcę, i zdawać sprawę tylko przed wiekuistymi przodkami, nie zaś przed lada ogolonym łbem, który niby tłumaczy zamiary bogów, a naprawdę zagarnia władzę i napełnia swoje skarbcze moimi dostatkami.“ (Far. 533).

Każde z tych połączeń ma inny odcień znaczeniowy wynikający nie tylko ze znaczenia rzeczownika, z którym się przymiotnik łączy, ale z całego kontekstu, w jakim połączenie występuje. *Wiekuiście życie* — to życie wieczne, *kraje wiekuiste* — to kraje przede wszystkim nieziemskie, inne niż spotykane na ziemi, stanowiące siedliska bogów i szczęśliwych dusz zmarłych; *wiekuisci przodkowie* — to żyjący życiem wiecznym, a więc boscy.

Inny odcień znaczeniowy przymiotnika *wiekuisty* występuje w połączeniu *wiekuiście życie* u Żeromskiego:

„Muzyka była (...) skargą przed wiekuistym życiem na przeklemtą śmierć.“ (Ur. 197).

Wiekuisty nie odnosi się tu do życia „po śmierci“, lecz do zjawiska życia organicznego na ziemi, które tu autor przeciwstawia zjawisku śmierci. Takie „życie“ określa jako *wiekuiste*. Na pograniczu znaczenia »wieczny« i »trwały« używa *wiekuistego* Dąbrowska:

„Uważał samobójstwo za tchórzliwą ucieczkę z wyznaczonego i tak czasowo — przez wiekuisty porządek — posterunku.“
(Zn. 146).

W innych zestawieniach spotykanych w literaturze współczesnej odcień znaczeniowy — podobnie jak i przymiotnika *wieczny* — przesuwają się ku innemu pasmu synonimicznemu, mianowicie ku pasmu: *ustawiczny, ciągły, stały, trwały* itp.:

„Te piramidy są wiekuistym dowodem nadludzkiej potęgi Egiptu.“ (Prus. Far. 589).

„Wiekuiste oczekiwania i tęsknoty.“ (Par. Nieb. 45).

Niekiedy *wiekuisty* staje się znakiem — wykładnikiem spotęgowania jakiejś cechy bez określonego i wyraźnego znaczenia, jak np. u Żeromskiego:

„Był numerem, jednostką w wiekuistym szeregu.“ (Ur. 21).

„*Wiekuiste* lekcje.“ (Wspom. 15).

W ostatnim przykładzie *wiekuisty* to prawie tyle co »monotonny«. W funkcji określenia potęgującego jakąś zwykłą cechę przedmiotu lub pojęcia wyraz ten staje się ulubionym epitetem Żeromskiego w niektórych jego utworach. W „Wietrze od morza“ np. występuje wielokrotnie w najrozmaitszych związkach i odcieniach znaczeniowych. Oto szereg przykładów:

wiekuista młodość, walka (s. 5, 6)⁴, mowa (s. 53), wiekuisty spiskowiec (s. 56), wiekuista dal (s. 72), rama (s. 103), wiekuisty najazd (s. 131), wiekuista grabież (s. 131), beztroska (s. 256), niepodległość (s. 292), zgnilizna (s. 292).

Starszą formą przymiotnika *wiekuisty* był występujący już w Kazaniach Świętokrzyskich (koniec XIII wieku) *wiekui*: „w piekle wiekujem“ (s. 15)⁵, „dobra wiekujego“ (s. 11). Wyraz ten wyszedł z użycia zastąpiony w ciągu wieku XV formami *wiekuisty* i *wieczny*.

W i e c z n o t r w a ł y jest wyrazem dziś już nie używanym, choć znaczeniowo i pod względem budowy jasnym i zrozumiałym. Występował niezbyt często w staropolszczyźnie. Słownik Karłowicza-Kryńskiego cytuje tylko kilka przykładów jego użycia z autorów XVII i XVIII wieku: *wiecznotrwały czyn* (Wespazjan Kochowski, w. XVII), *wiecznotrwała cnota* (Dawid Pilchowski, w. XVIII), *wiecznotrwały wieniec sławy* (Linde).

Z przykładów tych wynika, że odcień znaczeniowy tego złożenia mieści się w pasmie *wieczny, wiekuisty, wieczysty*, ale z żadnym z tych synonimów nie jest identyczny. *Wiecznotrwały czyn* — to czyn »trwający

⁴ Wiatr od morza. Wyd. Mortkowicza. Warszawa 1928.

⁵ Stefan Vrtel-Wierczyński. Wybór tekstów staropolskich. Czasy najdawniejsze do r. 1543. Lwów 1930.

wiecznie, a więc przynoszący sławę, okrywający sławą». Dziś powiedzielibyśmy raczej *wiekopomny*, który z kolei łączy się synonimicznie ze *sławnym*, a nie z *wiecznym*.

Wiecznotrwała cnota — to również »przynosząca, dająca trwałą sławę«, *wiecznotrwały wieniec sławy* jest właściwie figurą stylistyczną, znaczącą mniej więcej tyle, że sława o kimś lub o czymś ma przetrwać wieki wśród potomności.

N i e ś m i e r t e l n y. Wyraz powstał prawdopodobnie w wieku XVI, gdyż w starszych i obszerniejszych zabytkach wieku XV takich jak Biblia Zofii i Psalterze nie występuje. W wieku XVII ma już kilka znaczeń. W najbliższym naszego pasma znaczeniu używany jest jako określenie *duszy i bogów*. Rzadko występuje w innych związkach:

„Małżeństwem rodzaj ludzki, śmiertelnym będąc, przez potomki potomków staje się nieśmiertelnym.“ (Sebastian Petrycy † 1626. K. K.).

Odcień znaczeniowy jest tu nieco inny niż omówionych wyżej synonimów. *Nieśmiertelny* — to nie »trwający wiecznie«, lecz »wiecznie żyjący«. Stosunkowo wcześniej, bo przypuszczalnie w XVII wieku występuje *nieśmiertelny* w znaczeniu »trwały, żyjący trwale w pamięci ludzkiej, wiekopomny«:

„Sława nieśmiertelna.“ (Falibogowski, w. XVII. K. K.).

„Ojczyzno mężów nieśmiertelnej chwały.“ (Mick. K. K.).

„Kto pragnie pędzłem swe rozśławić imię,

Niech jej maluje portrety,

Wieszcz w nieśmiertelnym niech opiewa rymie

Serca, rozumu zalety.“ (Mick. I, 39).

Ostatnie połączenie (*nieśmiertelny rym*) wnosi nowy odcień znaczeniowy do przymiotnika *nieśmiertelny*, który znaczy tyle co »przynoszący nieśmiertelną (trwałą) sławę«.

W nowszej literaturze *nieśmiertelny* to już tylko »przynoszący sławę, sławny«: nieśmiertelne wykłady (Par. Nieb. 187), nieśmiertelny hymn o śmierci (Żer. Ur. 197). Jeszcze inny odcień znaczeniowy *nieśmiertelnego* występuje w następujących kontekstach:

„Pani Raczyńska zaraz przy pierwszej wizycie wtargnęła z tacą i nieśmiertelną przymówką: — nie mam nic do herbaty.“ (Goj. Dziew. II, 121).

„Nawet nieśmiertelne lalki na kanapie były przedmiotem jej troski, szyła dla nich sukienki i pieściła je po dawnemu.“ (Goj. Dziew. II, 127).

Połączenie pierwsze *nieśmiertelna przymówka* zastosowane w przytoczonym kontekście jest doskonałym przykładem nierozzerwalności związku znaczeniowego i stylistycznego wyrazów i połączeń wyrazowych z kontekstem, tj. z obejmującą je większą wypowiedzią. Określenie *nieśmiertelna* jako ironiczne, podkreślające stałość wypowiedzianej formułki przy podawaniu herbaty jest jednocześnie tak jedynym i ekspresywnym, iż gdybyśmy zastąpili je jakimkolwiek innym wyrazem, np. *ustawiczna, stała,*

zwykła albo uświęcona, sakramentalna itp. — to w tym właśnie kontekście całość straciłaby na wyrazistości i ekspresji. Podobnie i w drugim przykładzie. Gdybyśmy spróbowali w wyrażeniu *nieśmiertelne lalki na kanapie* zastąpić wyraz *nieśmiertelne* jakimś innym określeniem, np. „znajdujące się stale, siedzące, tkwiące stale na kanapie“, to całość straciłaby na zwiezłości i plastyce obrazu. Poza tym znaczeniowo określenie *nieśmiertelne* podkreśla „długowieczność“ owych lalek, ich niejako starość i stopień zużycia i znajduje uzasadnienie w dalszej części kontekstu, mianowicie w uzupełniającym całość zdaniu: *i pieściła je po dawnemu*.

Przymiotniki *dozgonny* i *dożywotni* odbiegają treścią od poprzednich synonimów. Łączy je z nimi cecha trwałości. Trwałość ta jednak nie rozciąga się poza żywot jednej osoby czy pokolenia (dożywotni). Granicą trwania owej cechy jest zgon osoby, do której się coś odnosi (dozgonny). Słownik synonimów polskich Adama Krasieńskiego tak opisuje różnicę między tymi przymiotnikami: „Różnica między dozgonnym a dożywotnim jest bardzo nieznaczna. Dozgonny mówi się o tym, co żyje do zgonu w czyjejś pamięci i w sercu, a dożywotni o tym, czego kto jest prawnym posiadaczem do końca życia, czyli na czym ma dożywocie. Mówimy tedy: wdzięczność dozgonna (nie zaś dożywotnia), a majątek dożywotni (nie zaś dozgonny)“. Kras. I, 141. Zakres połączeń przymiotnika *dozgonny* ogranicza się zasadniczo do połączeń z rzeczownikami oznaczającymi osoby i uczucia, przymiotnik *dożywotni* łączy się tylko z pojęciami rzeczowymi, nieosobowymi. Poza wymienionymi wyżej połączeniami tych przymiotników spotykamy w nowszej literaturze jeszcze następujące:

Dozgonny: przyjaźń (Bogusz. An. 132), nienawiść (Par. Nieb. 2188), towarzyszka życia (Żer. Ur. 13).

Dożywotni: renta (Boy. Obr. 32), osiedlenie (Krzywosz. Dł. 63), ambasadorstwo (Żer. Ur. 13).

Cecha trwałości łącząca wszystkie przymiotniki wymienione na początku jest najogólniejszą, zewnętrzną cechą pozwalającą wiązać je ze sobą jako synonimy. W całej grupie bliżej się ze sobą łączą w podgrupy: a) *wieczny, wieczysty, wiekuisty, wiecznotrwały* i *nieśmiertelny*; b) *dozgonny* i *dożywotni*. Każdy z wymienionych przymiotników ma swoisty zakres użycia i pewne swoiste znaczenie w konkretnych połączeniach frazeologicznych. Najszerzy zakres użycia wykazuje *wieczny* — zarówno w literaturze jak i w języku potocznym. *Wieczysty* wchodzi przeważnie w skład terminów i pojęć prawnych. *Wiekui* jest wyrazem książkowym, odznaczającym się dużą ekspresją i różnorodnością odcieni znaczeniowych, domeną *nieśmiertelnego* były pojęcia religijne i poezja, dzisiaj co raz częściej spotyka się go w funkcji ironicznej i ekspresywnej w języku potocznym. *Wiecznotrwały* natomiast jest wyrazem bardzo rzadkim i tylko książkowym. Przy czym największą łączliwością odznaczają się *wieczny* i *wiekui*. Przymiotniki *dozgonny* i *dożywotni* zakresowo obejmują zarówno język potoczny jak i literacki. O ściślejszym znaczeniu każdego z wymienionych przymiotników decyduje rzeczownik, z którym się on bezpośrednio łączy, i kontekst, tj. cała wypowiedź obejmująca każde ściślejsze połączenie frazeologiczne.

Stanisław Skorupka

ROZWIĄZANIE SKRÓTÓW

- Bogusz. An. = Helena Boguszewska. Anielcia i życie. Powieść radiowa. Czytelnik. Warszawa 1949.
- Boy Obr. = Tadeusz Boy-Żeleński. Obrachunki fredrowskie. Książka i Wiedza.
- Boy. Znasz. = Tadeusz Boy-Żeleński. Znasz-li ten kraj? Cyganeria krakowska. Czytelnik. Warszawa 1949.
- Dąbr. Noc. = Maria Dąbrowska. Noce i dnie. Czytelnik. Warszawa 1950.
- Dąbr. Zn. = Maria Dąbrowska. Znaki życia. Pięć opowiadań. Wyd. III. Państwowy Instytut Wydawniczy. Warszawa 1949.
- Goj. Dziew. = Pola Gojawiczyńska. Dziewczęta z Nowolipek. Wyd. II. Rój. Warszawa 1936.
- Kras. = Adam Stanisław Krasiński. Słownik synonimów polskich. Kraków 1885.
- Krzywosz. Dł. = Stefan Krzywoszewski. Długie życie. Biblioteka Polska. Warszawa 1947.
- Mick. = Adam Mickiewicz. Dzieła. Wydanie Narodowe. Czytelnik. Warszawa 1949.
- Par. Nieb. = Jan Parandowski. Niebo w płomieniach. Czytelnik. Warszawa 1949.
- Prus. Far. = Bolesław Prus. Faraon. Książka i Wiedza. Warszawa 1949.
- Szmag. Dym. = Seweryna Szmaglewska. Dymy nad Birkenau. Wyd. IV. Czytelnik. Warszawa 1949.
- W. Was. Pok. = Wanda Wasilewska. Pokój na poddaszu. Wyd. IV. Czytelnik. Warszawa 1949.
- Z. = Roman Zawiliński. Dobór wyrazów. Słownik wyrazów bliskoznacznych i jednoznacznych. Kraków 1926.
- Żer. Prom. = Stefan Żeromski. Promień. Czytelnik. Warszawa 1948.
- Żer. Ur. = Stefan Żeromski. Uroda życia. Czytelnik. Warszawa 1948.
- Żer. Wspom. = Stefan Żeromski. Wspomnienia. Czytelnik. Warszawa 1951.

RECENZJA

Václav Machek, *Quelques mots slavo-germaniques, Slavia XX*

Artykuł ma charakter rewizjonistyczny. Autor zajmuje się w nim zagadnieniem najstarszych kontaktów językowych słowiańsko-germańskich, zachodzących jeszcze w epoce „prasłowiańsko-pragermańskiej“.

Według mniemania panującego powszechnie wśród językoznawców europejskich, a wśród nich także i słowiańskich, jak np. Lubor Niederle, kontakty te ograniczały się prawie wyłącznie do jednokierunkowych pożyczek leksykalnych. Słowianie kulturalnie niżej stojący niż sąsiadujący z nimi Germanie mieli przyjmować od nich wraz z rzeczami (przeważnie narzędziami pracy) również i ich nazwy. Germanie zaś nic od Słowian nie brali. Pogląd ten uważa autor powyższego artykułu za niesłuszny.

Autor przyjmuje tezę „autochtonistów“, którzy opierając się na najnowszych badaniach archeologicznych umieszczają praojczyznę Słowian w basenie Odry i Wisły, tj. na obszarze Polski, a „prakultury“ słowiańskiej szukają w kulturze łużyckiej.

Wysoki poziom tej kultury świadczy o tym, że Słowianie nie musieli być wyłącznie stroną recypującą wpływy, że istnieje również możliwość pożyczek w kierunku przeciwnym — ze wschodu na zachód.

Opierając się na tym autor próbuje zrewidować etymologię niektórych wyrazów traktowanych powszechnie jako dawne zapożyczenia z języka germańskiego; chce wykazać, że są to często wyrazy rdzennie słowiańskie przejęte przez Germanów.

Jednym ze źródeł, z których korzysta autor, jest książka slawisty fińskiego prof. Kiparskiego „Die Gemeinslavischen Lehnwörter aus dem Germanischen“, Helsinki, 1934.

Omówioną w tej książce grupę wyrazów, które same są źródłami swych rzekomych prototypów germańskich autor powiększa o następujące pozycje.

1. słow. „*stżpika*“, germ. *spika* »szprycha w kole«.

W przeciwieństwie do Schradera i Preobrażeńskiego autor twierdzi, że formacje te wywodzą się z *stżpica* — wyrazu słowiańskiego o rdzeniu *steip/steib*, oznaczającym »podtrzymywanie«. W jęz. litewskim występuje on z innym sufiksem — *stipinas* (= »szprycha«).

Germańska postać *spika* świadczy o starożytności pożyczki, o tym, że wyraz dostał się do germańskiego jeszcze przed palatalizacją tzw. „*boudouinowską*“, tj. w epoce „protogermańskiej“ i dlatego mógł przejść nawet do języka angielskiego.

Nie jest zbadane do dziś, kto wynalazł szprychę, czy i od kogo przejęli ją Słowianie. Fakt kierunku pożyczki nazwy i desygnatu — od Słowian ku Germanom autor uważa za niewątpliwy.

2. słow. *plugž*, germ. *plōga*.

Większość badaczy uznaje wyraz za niemiecki. Za jego niesłowiańskością według prof. Kiparskiego przemawia to, że spotyka się go w bardzo wielu językach germańskich.

Według autora szerokie rozpowszechnienie tego wyrazu można rozumieć jako świadectwo archaiczności pożyczki tak, jak w wypadku ze słowem *stżpika*.

W jęz. germańskim wyr. *plōga* jest izolowany; niemieckie *pflügen* itd. jest derywatem tylko niem. *Pflug*.

Na gruncie słowiańskim autor, zgodnie z Jungmannem i Niederlem, łączy *plug* z czeskim czasownikiem *plouhati*, *ploužiti* = »ciągnąć, po ziemi«.

Fakt, że czasownik ten występuje tylko w jęz. czeskim, tłumaczy się tym, że ze względu na znaczenie należał on do czasowników „ekspresywnych“ i dlatego mógł zaginać w innych językach. *Plug* w przeciwieństwie do radła był zaopatrzony w kółka, służące jako podpora dla grządzieli, przy pomocy których ciągnęło się go po ziemi. Rdzeń *plug* — pojawia się w terminologii rolniczej jeszcze w innej postaci — w czeskim wyrazie *plihadlo* albo *plížek*: nazwa części radła = »wygięty kawałek drewna przy-mocowany do końca grządzieli« (po to, by utrzymać ją na jednej wysokości).

3. słow. *grędelb*, germ. *grindla*.

Nazwa części pługa uznana za słowiańską przez autora artykułu w przeciwieństwie do innych badaczy, którzy uznają ją raczej za germańską — ze względu na jej szerokie rozpowszechnienie na terenie germ. niem. współcz. *Grindel*, staro-górno-niem. *grintil*, staroang. *grindel*.

Słowiańskie *grędelb*, jest derywatem rodzimego *gręda* »belka« (cf. litewskie *grindus* — o tym samym znaczeniu).

Autor przestrzega przed mieszaniem jej z wyrazem *gręda* oznaczającym »zagon ziemi«, spokrewnionym etymologicznie z wyr. *grąd*.

Słowiańska *grędel* przeszła do jęz. germańskiego i tam utrwaliła się nie tylko jako nazwa części pługa, ale także w paru innych znaczeniach wywodzących się ze znaczenia »belki«.

Ostatecznym argumentem przemawiającym za słowiańskością *grądzieli* jest to, że i inne nazwy części pługa są słowiańskie — nie ma więc powodu dla którego wyraz ten byłby wyjątkiem.

5. słow. *koldędz* »studnia«.

Wyraz ten odznacza się tym, że nie ma on żadnego odpowiednika w językach germańskich. Mimo to uważa się go na ogół za pożyczkę z języka germańskiego, rekonstruując domniemany oryginał jako germ. *Kaldingas*, lub gockie *kaldiggs* (obie formacje utworzone od tem. *kalda*, *kalt* »zimny«).

Biorąc pod uwagę to, że powyższe wyrazy germańskie nie są poświadczane w żadnym z języków współczesnych (autor powołuje się tu na książkę Kiparskiego), należy raczej spróbować wyjaśnić formację *koldędz* jako wyraz rdzennie słowiański.

Prof. Kiparsky próbuje wywieść jej pochodzenie od ps. *kolda* (czeskie *kláda*, pol. *kłoda*). *Koldędz* byłaby to studnia, której brzegi stanowiłyby wydłubany pień drzewa, wpuszczony w ziemię.

Autor kwestionuje ten wywód opierając się na tym, że 1) ten rodzaj studni miał w prasłow. nazwę *stǫbǫl* (staroczes. *stbel*, czes. współcz. *zbel*), 2) *kolda* nie oznaczała nigdy wydłubanego pnia drzewa. — Zauważmy jednak, że — o czym autor nie wie — na terenie Polski (Mazury, Warmia, Łomżyńskie), spotyka się *kłodę* właśnie w znaczeniu beczki nie zbitej z klepek, lecz wydłubanej z jednego pnia drzewa.

Forma *koldędz* jest późna. Miała ona powstać, zdaniem autora, na skutek osłabienia wymowy końcowego *-enъcъ* w formie *koldenъcъ* — polegającego na udźwięcznieniu *cъ* w *dzъ* (spółgłoski dźwięczne są słabiej artykułowane niż ich odpowiedniki bezdźwięczne), oraz zaniku jeru. W sąsiedztwie przed spółgłoską nastąpiła także wokalizacja pozostałej po zaniku jeru grupy *en* w *ę*.

Koldenъcъ zaś jest formacją utworzoną od przymiotnika *koldъ* (późniejsze *choldъ* i *chlodъ*), któremu odpowiada litewskie *šaltas* »zimny« — analogicznie do wyrzau *studenъcъ*.

Etymologia proponowana przez profesora Kiparskiego wydaje się bardziej przekonująca.

Tezą ogólną, na której opiera większość swych dowodzeń autor omawianego artykułu, jest przekonanie o tym, że dawni Słowianie stali na poziomie kulturalnym nie niższym niż Germanie i dlatego już w najdawniejszych czasach *m o g l i* nie tylko ulegać wpływom cywilizacyjnym germańskim, ale również i sami wpływ wywierać. A więc *m o g l y* istnieć i zapożyczenia językowe od Słowian.

Wywody autora zasługują na uwagę, zwłaszcza że odwołuje się on do najnowszych prac historyczno-archeologicznych, których wyniki potwierdzają jego tezę ogólną.

Jadwiga Chludzińska

GŁOSY CZYTELNIKÓW

Ob. N. N. z Łodzi (nazwisko i adres znane Redakcji) pisze:

Szober w swoim „Słowniku ortoepicznym“ (I wyd.) pod hasłem *ćwiczyć* przytacza m. in. następujące przykłady: „Sokolice ćwiczyły laskami“. Cyt. Kr. 1, 289; „Ćwiczą Szopena“ Cyt. Kr. 1, 289.

Z przykładów w ten sposób przytoczonych, to znaczy bez żadnego omówienia, nawet bez wykrzyknika, którym zwykł opatrywać wyrazy i wyrażenia błędne, każdy logicznie myślący czytelnik musi wywnioskować, że zdaniem Kryńskiego wyrażenia te są najzupełniej poprawne, gdy tymczasem z tego, co pisze Kryński w książce swojej: „Jak nie należy mówić i pisać po polsku“, na stronie wskazanej przez Szobera, widzimy, że jest on nie tylko odmiennego zdania, ale nawet pokpiwa sobie z nich, nazywając je krotchwilnymi.

Trudno posądzać Szobera o chęć mistyfikowania czytelników, ale trudno także powiedzieć, że to nie jest mistyfikacja. Jak to wytłumaczyć?

Uprzejmie proszę o łaskawe umieszczenie wyjaśnienia na łamach „Poradnika Językowego“.

N. N.

Należy rzecz zrozumieć w ten sposób, że autor Słownika umieszczając przed skrótem odnoszącym się do źródła, z którego zaczerpnięte zostały przykłady, skrócone słowo „cyt.“, chciał poinformować czytelnika tylko o tym źródle. Skrót *Cyt.* znaczy „cytowane (tam a tam)“: w wymienionej książce Kryńskiego obydwa przykłady są zacytowane; Kryński dodał do nich potępiający je komentarz gramatyczny, Szober poprzestał na wyzyskaniu przykładów, nie powtarzając komentarza. Gdyby nie dodał skrótu *Cyt.*, to mógłby istotnie wywołać u czytelnika wrażenie, że się powołuje na opinię Kryńskiego, ale tym skrótem od opinii Kryńskiego chciał się widocznie odgradzić, zamierzał zaś poinformować czytelnika tylko o tym, skąd wzięły przykłady. Czytelnik, którego rzecz bliżej zainteresuje — jak właśnie autora omawianego listu — może się zwrócić do zacytowanego źródła, i wtedy stwierdzi, że przykłady zaczerpnięte przez Szobera z Kryńskiego inaczej były oceniane przez pierwszego, inaczej przez drugiego. W słowniku trudno było o dyskutowanie poglądu.

* * *

Niniejszym zwracam się do Redakcji z prośbą o łaskawe wyjaśnienie czy wyrażenia *sanitarно-higieniczny* i *higiena sanitarna* są poprawne?

Podaję dwa przykłady:

- 1) Prof. dr Marcin Kacprzak w czasopiśmie „Służba Zdrowia“ z dnia 20 czerwca 1950 r. Nr 25 (45) str. 2 napisał: „Potrzeba szkolenia lekarzy *sanitarно-higienicznych*“.
- 2) W Dzienniku Urzędowym Ministerstwa Zdrowia z dnia 1 sierpnia 1951 r. Nr 15, poz. 151, str. 125, pierwsza szpalta, wiersz 24 od góry napisano: „Zagadnienia higieny żywienia i *higieny sanitarnej*“.

Według mnie łączenie 2-ch słów, z których jedno (*higieniczny*) jest pojęciowo szersze od drugiego (*sanitarny*), ale oba dotyczą tego samego

przedmiotu, jest niewłaściwe. A więc powinniśmy mówić tylko *higieniczny* bez *sanitarny* w szerszym znaczeniu, albo *sanitarny* bez *higieniczny* w węższym znaczeniu, bowiem pojęcie *sanitarny* jest jakby małym kołem w dużym kole reprezentowanym przez pojęcie *higieniczny*. *Higiena* to całość; a *sanitaria* to część praktyczna higieny.

Twierdzenie swoje opieram na małej znajomości języka greckiego i łacińskiego oraz na wywodach dostępnego mi „Podręcznika higieny ogólnej“ prof. dra Witolda Gądzikiewicza, który w tomie II z 1946 r. na str. 22, wiersz 7—1 od dołu napisał: „Higienę dzielimy także na teoretyczną (naukową, akademicką) i stosowaną (praktyczną), często zwaną sanitarią. Higiena teoretyczna obejmuje całokształt wiedzy o zdrowiu zdobytej za pomocą badań naukowych i usystematyzowanych w jedną całość na podstawie swoistego punktu widzenia, higiena zaś stosowana wskazuje sposoby praktycznego zastosowania tej wiedzy“.

Łączę wyrazy szacunku i podziękowania.

(—) Dr Stanisław Śwital

Zacytowane wywody są zgodne z przeciętnym, niespecjalnym rozumieniem wyrazów *sanitarny* i *higieniczny*. Drugi z tych terminów: *higieniczny* znaczy w potocznym użyciu tyle co »sprzyjający zachowaniu zdrowia, pomyślny dla zdrowia«; przymiotnik *sanitarny* jest znaczeniowo bardzo bliski, ale są w nim pierwiastki znaczenia technicznego, których nie ma w przymiotniku *higieniczny*. Jeżeli powiemy: to urządzenie jest *higieniczne*, to nie przesadzamy zupełnie o tym, jakie to jest urządzenie pod względem technicznym, stwierdzamy tylko, że jest ono dobre pod względem zdrowotnym. Gdy używamy przymiotnika *sanitarny* mówiąc o urządzeniach *sanitarnych*, to mamy na myśli na przykład urządzenia kanalizacyjne, a kiedy indziej to, co wchodzi w zakres praktycznej służby lekarskiej czy też praktycznych zabiegów mających służyć zdrowiu, jak *pomoc sanitarna*. Z rzeczownikiem liczby pojedynczej *sanitaria* spotkałem się po raz pierwszy w omawianym w tej chwili liście. W słownikach, przynajmniej nie lekarskich, nie ma tego wyrazu. Jeżeli lekarze — nie wiem, czy wszyscy — rozumieją ową *sanitarię* jako higienę stosowaną, to i między przymiotnikami *sanitarny* i *higieniczny* powinien byłby się ustalać analogiczny stosunek znaczeniowy: *sanitarny* znaczyłoby »higieniczny w jakimś konkretno-praktycznym zastosowaniu«. Czy w języku lekarskim terminy te są w takich intencjach używane, tego nie wiem. Fakt, że w dziełach lekarskich spotyka się takie zestawienia terminów jak »higiena żywienia i higiena sanitarna« świadczyłby jak gdyby o tym, że ściśle rozgraniczenie znaczeń omawianych wyrazów nie jest jeszcze w specjalnym języku lekarskim dokonane, ale że jakieś zróżnicowanie się zarysowuje. Po to, żeby kwestię wszechstronnie rozpatrzyć i poprecyzować znaczenia w taki sposób, jakiego by wymagały potrzeby medycyny teoretycznej i stosowanej, powinna byłaby się zająć tymi wyrazami jakaś komisja złożona przede wszystkim z lekarzy. Obydwa terminy mają charakter raczej specjalny, dlatego też o sposobach ich używania, to znaczy o sposobach posługiwania się tymi narzędziami powinni rozstrzygać ci, którym te narzędzia są w pracy potrzebne. „Odesłanie sprawy do komisji“ bywa czasem sposobem jej sabotowania, ale w wypadku, o który chodzi, trudno rzecz rozstrzygnąć inaczej. Zakres udziału świadomej woli mówią-

cych w rozwoju języka wzrasta stale i pewien stopień arbitralności rozstrzygnięć co do tego, jak wyrazy mają być używane, jest dopuszczalny i uzasadniony. Chodzi tylko o to, żeby ta arbitralność — czyli rozstrzygnięcie: tak albo tak — była arbitralnością oświeconą. Na arbitralność oświeconą w zakresie każdej terminologii najłatwiej zdobyć się temu, do których narzędzi pracy dana terminologia należy, bo jemu przede wszystkim racjonalizacja sposobów posługiwania się narzędziami pracy jest życiowo potrzebna.

Red.

Mag. Sewerynowi Hartmanowi z Warszawy dziękuję za informację o tym, że wyraz *piszczel* oprócz znaczenia anatomicznego ma jeszcze znaczenie inne, spotykane w przemyśle szklarskim, a mianowicie znaczenie »rurki metalowej długości około dwóch metrów służącej do wydmuchiwania wyrobów ze szkła«. Wyraz ten jest używany przez hutników w rodzaju żeńskim. Owa *piszczel* szklana mogła się wiązać jeszcze bezpośrednio z *piszczelą* -*piszczalką*, od której powstała i nazwa *piszczeli-kości*.

W. D.

NAPISY POLSKIE NA KAFLACH MAZURSKICH

Mało stosunkowo znana jest w Polsce ciekawa dziedzina dawnej sztuki ludowej na terenie Ziemi Mazurskiej — mianowicie kaflarstwo.

Do czasu ostatniej wojny spotykać można było tu i ówdzie po wioskach mazurskich piece z kafli ozdobionych barwnymi malowidłami i napisami w języku polskim. Nie istniejące dziś, — zrujnowane przez wojnę Muzeum Mazurskie w Działdowie, otwarte w 1927 r., miało w chwili wybuchu wojny około 120 kafli, w tej liczbie kilkadziesiąt z polskimi napisami.

Zabytki, które przetrwały wojnę oglądać można w Muzeum w Olsztynie i w Muzeum Mazurskim w Szczytnie. W ostatnim znajdują się ocalałe dwa całe piece, kominek i szereg pojedynczych kafli.

W Olsztynie rozmieszczono kafle, zwiezione w końcu 1945 r. z Nidzicy (dawnego Niborka). Z wypisanych na poszczególnych sztukach dat wynika, że zostały one wykonane z końcem XVIII i z początkiem oraz w połowie XIX wieku — głównie w Niborku. Na tak zwanej Garncarskiej Górze, najstarszym przedmieściu Nidzicy siedzieli mistrze-kaflarze z rodzin Karpowiczów, Nadrowskich, Zalewskich i innych, przekazujący kunszt swój z pokolenia na pokolenie. Wyrabiano kafle również w Szczytnie; Pasymiu² i Bartoszcach³.

Niechęć Niemców do tego działu sztuki, który był dowodem polskości Mazurów, jest zrozumiała. W Polsce jeszcze mniejsze było zainteresowanie tą dziedziną, jak to widać z „Przypisów“ do pracy Hieronima Skurpskiego „Sztuka Ludowa Mazur i Warmii“ wydanej z okazji otwarcia wystawy Sztuki Ludowej na Zamku w Olsztynie w lutym 1948 r. Bibliografia jest bardzo uboga.

² W Szczytnie przechował się jeden kafel z napisem niemieckim wykonany w Pasymiu 1848 r. Nazwisko wykonawcy trudne do odcyfrowania.

³ Fryd. Sam. Bock: Versuch einer wirtschaftlichen Naturgeschichte von dem Königreich Ost- und Westpreussen t. II, str. 55.

Oto, co pisze Skurpski, kustosz Muzeum Olsztyńskiego¹ o kaflach mazurskich: „Od strony typologicznej kaflarstwo ma swoją drogę rozwojową. W pierwszej fazie mają kafle gładką i płaską powierzchnię, powleczoną pobiałką o różnym procencie dodawanego szkliwa i różnych odcieniach tlenku ołowiu; na niej rysowano sceny obrazkowe i ornamenty.“ Skurpski twierdzi, że początki kaflarstwa mazurskiego sięgają końca XVIII wieku. W pierwszej fazie jest ono uzależnione od stylowej twórczości w kompozycji figuralnej, jak też obramowaniu scen i szczegółach ornamentacyjnych. Z czasem wytwarza się swoisty typ całkowicie odrębny od mieszczkańskich założeń ikonograficznych. Tematyka i kompozycja scen figuralnych zostają zaczerpnięte przez rzemieślnika ze swego najbliższego otoczenia.

Po Wystawie Regionalnej, która urządzona została na Zamku Olsztyńskim w początku 1948 r. w czasopiśmie „Polska Sztuka Ludowa“ Józef Grabowski² w pięknie wydanym podwójnym zeszycie, omawiając ekspozycję, sporo miejsca poświęcił ceramice mazurskiej, a reprodukcje kafla są ozdobą wydawnictwa. Autor wykazuje różne stadia przekształcania się kafla mazurskiego z pierwowzoru gdańskiego. Słusznie dowodzi, że początki tego kaflarstwa są dużo wcześniejsze niż najstarsze na nich daty. Potwierdza to podana przez uczonego niemieckiego Bocka wiadomość w pracy opublikowanej w roku 1782, że już w 1706 r. pod Bartoszczami powstał bogaty przemysł garncarski i kaflarski, wydobywano nieopodal miasta glinę żółtą, czerwoną, szaro-białą, zawierającą mnóstwo drobnych pokruszonych muszli. Po zmieleniu świetnie nadawała się do wyrobów ceramicznych. Grabowski analizując tematykę, motywy rysunku, kompozycję dochodzi do przekonania, że nie wszystkie grupy zostały wykonane przez kaflarzy ludowych, zwłaszcza w okresie pełnego rozwoju stylu ludowego; być może niektóre z nich powstały jako konkurencja renomowanych warsztatów, którym pozazdrościł sławy i zarobków jakiś dość utalentowany majster nie pochodzący jednak ze środowiska ludowych kaflarzy. Być może — że te właśnie kafle pochodzą z Bartoszczy.

Według Konrada Straussa³ w domach chłopskich na Śląsku znajdowały się w XVIII wieku piece o kaflach pokrytych motywami kwiatowymi oraz barwnymi krajobrazami. Załącza on ilustrację, przedstawiającą taki piec (Muzeum w Jeleniej Górze). Nie mógł on jednak równać się z mazurskimi piecami pod względem bogactwa i różnorodności motywów oraz kompozycji. Pewna wspólnota tematowa istnieje między ośrodkiem kaflarskim mazurskim a odległym pokuckim.

Charakterystyczne na kaflach mazurskich są napisy polskie, nakreślone niewprawną ręką rzemieślnika, często trudne do odczytania. Na każdym piecu uwieczniał wytwórca swoje nazwisko bądź na głowicy, bądź na jednym z kafla. I tak czytamy: *Friedrich Nadrowski. Ano 1795 dnia 12.*

¹ Hieronim Skurpski: *Sztuka Ludowa Mazur i Warmii*. Olsztyn 1948 r. str. 17 i 18.

² Józef Grabowski. *Polska Sztuka Ludowa* 1948 r. Nr 4—5, str. 17—33—7.

³ Konrad Strauss. *Schlesische Keramik. Studien zur Deutschen Kunstgeschichte*. Strassburg 1928 r. str. 19 i tabl. XVIII.

Augusta, Friedrich Nadrowski 1802 albo *Andreas Salewsky z Niborka 28 sierpnia 1833*, bądź *Andreas Salewsky z Niborka dnia 17 Augusta 1833*.

Ulubionym motywem Karpowiczów było serce. Na jednym z 1821 r. jakie posiadały zbiory w Działdowie, widniało: *Jan Karpowicz*, później *Johann Karpowitz (1840—1848)*. Jeden z nielicznych napisów w języku niemieckim brzmiał: *Friedrich Karpowitz aus Neidenburg. Dragoner, gendiant bei General Manheim*. Na kaflu w Szczytnie przy imieniu Fryderyka Karpowicza widnieje rok 1835.

Na piecach w chatach mazurskich odzwierciadliło się nie tylko życie lokalne, nie tylko dzieje Ziemi Mazurskiej i Prus, ale również wydarzenia międzynarodowe. Tak np. Kongres Wiedeński przypomina kafel przedstawiający dwie postacie w odmiennych mundurach, podające sobie ręce i napis: *Mamachi zgotde robio* (monarchowie robią zgodę). Na innym kaflu pomiędzy dwoma wojskowymi w sercu napis: *Monarchowie*. Muzeum Działdowskie szczyciło się kaflem, na którym był jeździec w skoku, strzelający z pistoletu, pod nim wijąca się rzeka, a obok napis *Polak*. Może miał to być ułan Poniatowskiego albo sam ks. Józef, skaczący do Elstery. Kto wie, czy inny jeździec w skoku, strzelający z króciicy, na kaflu opatrzonym napisem *Mosz Panie Sadłowski Kanoner (Działdowo)* nie wyobrażał żołnierza z pułku polskiego „Towarzyszów“, utworzonego po ostatnim rozbiórze Polski na Ziemi Mazowieckiej zwanej „Nowe Prusy Wschodnie“.

W Szczytnie czytamy napis wykaligrafowany w sercu: *Jadzie Moskal z sucharami, Niemiec za nim z kartoflami*. W Muzeum Olsztyńskim również w sercu zamieszczono napis: *Jeszcze Polska nie zginęła, ale zginąć musi Pan jej*. — W szczycieńskim zamku wersja nieco odmienna: *Pan Chłopicki mówił jeszcze Polska nie zginęła, ale zginąć musi Pa* — (n jej już się nie zmieściło).

Ze nawet wojna turecko-rosyjska, powstanie greckie interesowały, jak widać wiejskich kaflarzy-polityków, świadczą o tym różne postacie żołnierzy i napis *Turek i Grek, Turek i Rusek, Kozak*.

Dość typowy jest motyw żołnierza grającego na skrzypkach i tańczącej dziewczyny. Na jednym czytamy: *Gray Bracie Kamracie na marinie zjad kielbasy w Koninie (kielbasy w kominie* — Mazurzy wymawiają *m* przed *i* jak *n*. *Marynami* nazywano basetle).

Muzykantów i tańczące dziewczęta chętnie umieszczano z objaśnieniami: *Kacorski i Swoboda Grai* (instrumenty muzykantów takie, jakie zdaniem dra Adama Chętnika do niedawna jeszcze spotykano na Kurpiach). *Berli na Kagalascie* — był to napis na kaflu w zbiorach działdowskich: mężczyzna grający na instrumencie przypominającym cymbały. Często spotykano tańczącą dziewczynę z napisem *Hopsa Marianka*. W Szczytnie zachowała się podobizna jakiejś pary tańczącej oraz dwie postaci kobiece i tekst: *Tańcuj zemno mam Monke Psienno ubieke plinczów Bendzes szrec sze mno* (Tańcuj ze mną, mam mąkę pszenną, upiekę plinców, będziesz zreć ze mną).

Uwieczniony został Mazur w sukmanie i cylinderku (podobnym do tych, jakie nosili Kurpie). Wypędza on kijem zgarbioną babę, nazywając ją *Obzertucha*. Nie istniejący dziś kafel (Działdowo) przedstawiał walkę baby z chłopem i napis: *Waremci go chrzci a on jo drapaką* (miotłą).

Spod pędzla Karpowicza czy Nadrowskiego wychodziły całe cykle rysunków, w których przebijał rubaszny humor. Na dwóch kaflach wdzięczące się dwie dziewoje, między nimi młodzian: *Pomaczaj me kuba* (cz=c) umizga się jedna: *Aime kubecku*, domaga się druga (Działdowo). Na jednym z kaflów dziewczyna z kwiatkiem, na drugim kawaler kuszący: *Skoc do nie* (skocz do mnie) (Szczytno). We wsi Martyny pod Bartoszcami natrafiono na piec, w którym przetrwało 7 kaflów Johanna Karpowicza z 40-tych lat XIX wieku. Na jednym dziewczyna z grabiami i słowa: *Póc pomaczam cie*. Publicznych nierządnic nie tolerowano. Rysunek z wytwórni Karpowicza przedstawiał dziewczkę z rozwianym włosiem, za którą postępował żołnierz z bębniem: *Wybembnim selme za niasto* (Wybębnim szelmę za miasto), (Działdowo).

Sceny z życia codziennego zwyczajowego również bywały odtwarzane na kaflach i komentowane. W Szczytnie żeniec z kafla zda się przemawiać: *Mam koske, ide ostro łacke wnikiem zetne*, a żebrak z kosztorem przedstawia się skromnie: *Ja ubogi cziadek (dziadek) po prośbie chodze*. Natomiast butny kołędnik woła: *Sikujcie Panie Kolende, Boia tu długo nie bende, a co Waś kazdi pochwali, bo ia pude dali*. (Wariant: *Bo ia od Was pude dali, co Was kazdy pochwali*. Albo: *Moia Pany znaycie sie na rzecy, Sykujcie kolende bo ia u was długo nie bende*). Widać kołędnik umiał pozyskać sobie względy, skoro córka domu powiada: *Dajmu tam Matko*.

Ciężkie warunki życiowe uciskanego przez panów ludu również zostały upamiętnione. W Szczytnie oglądać można na dwóch obok siebie umieszczonych kaflach charakterystyczną scenę; z jednej strony dwaj chłopcy w sukmanach, z cylinderkami w rękach i kobieta — z drugiej wyniosła postać w cylindrze na głowie, za nią pacholek. Pokorna prośba ucisionych kmieci brzmi: *Moi panie wojcie Jus sie nad nami zmiłujcie*. Odpowiedź dumnego wójta brzmi: *Słuchać rozkazu*.

Na ogół Mazurzy nie lubowali się w religijnych, świętobliwych scenach. Na jednym tylko dużych rozmiarów kaflu reliefowym przedstawiony jest pokłon trzech króli z podpisem: *Jedna piękna Załosna Genowefa*. Na ogół podpisy wykonywano łacińskimi literami, co jest tym osobliwsze, że Mazurzy przyzwyczajeni byli do czytania polskich książek drukowanych szwabachą. W tym jednym wypadku litery wypukłe, napisane ręcznie — są gotyckie.

Ze specjalnym zamiłowaniem zdobili mistrzowie mazurscy kafle podobiznami zwierząt. Jakieś stworzonko z zadartym ogonem i objaśnienie: *To jest Wieszurecka* (wiewióreczka), *a oto cielak* — obok: *Cielak co zabyty wcoraj*. Jakiś chłop prowadzi byka na postronku, przy nim pies owczarek i napis: *Trzymay Go Bracie Damci Pukwaterek*.

W czterdziestych latach XIX wieku weszły w modę postaci biblijne. Reliefowe o barwach żółtej i zielonej z napisami: *Adam i Ewa*, pod drzewem *Mojżesz*, obok niego dekalog.

Po polsku myśleli i czuli owi mistrze niborscy w dobie stopniowej germanizacji. Pisali jak umieli, ale pisali po polsku. Okolicznościowe napisy polskie oraz kafle zanikają około 1870 r. czyli w okresie ostatecznego wyrugowania języka polskiego ze szkolnictwa na Mazurach, co się zbiega z okresem, kiedy po wojnie francusko-pruskiej Niemcy poczęli wprowadzać „kulturę“ na Mazurach. Rodzime „staroświeckie“ kafle mazurskie wyszły z mody.

Spotykało się jednak jeszcze od czasu do czasu napisy polskie. Autorka niniejszego artykułu w roku 1937 w skrzyni Muzeum w Niborku oglądała glinianą miskę z wypisanym rokiem 1932 oraz tekstem: *Marichna daj kapusti bo od kapusti słojek tłusti* (człowiek tłusty). Według objaśnienia kustosza Knisa owa miska została skonfiskowana na targu jakiemuś Mazurowi. Mimo że Muzeum Niborskie nie szczyciło się nią, skrzętnie ukrywało przed oczami zwiedzających, odmówiło sprzedania i odstąpienia. Kustosz Muzeum Olsztyńskiego, zabierając po wojnie kafle z Nidzicy ani owej miski, ani innych polskich napisów nie znalazł.

Emilia Sukertowa-Biedrawina

Z GWARY WARMIŃSKIEJ I MAZURSKIEJ JAK DIABEŁ KARCMARKE Z EISMEDIÓW CHCZIAŁ PODKUĆ

Opowiedziała gospodyni ze wsi Klimczykowo, pow. Giżycko,
zapisła A. Ścieborzanka.

W Eismediach w powjacie mróngowskim przed wjelu latach b-iła kobjeta, która b-iła karcmarka, po mazursku restoracjo niała. Bez lękania, bez st-idu kazdego osziukała i nawet najbjednijsego. Kazde pchiwo i kazd-i kielisek wódki dwa raz-i zapchisała.

Raz pszised stari chłop bhiedn-i i ona go tez chciała osukać. On pro-sziuł zeb-i go nie osukała on tilko za tile i tile zjadł i w-ipił. A ona się zaboziła, że ona esce nigd-i nikogo nie osziukała i jeżeli b-i ona kogo oszukała to b-i jo diabeł mógł na niejscu zabrać.

Ledwje w-imówhiła powstał zietrz i szum i śmńierdziało sziarcko i smoło.

Diabeł psziset i jo zamnieniał w czarnego konia i na niej pojechał na t-im czarn-im kóniu. Ale b-iło bar-zo ślisko i ón mógł tilko powoli jechać, bo koń nie b-ił kuty i on nie mógł dalej jechać i zajechał do hioski Szwarczstejn (czarny kamień), powjat Kętsz-in. Poset do kowala i dał go okuć. Chciał duzo pchiejendz-i dać zeb-i cemprendzej okuć, bo lękał się, że szie dzień zrobhi nis kur pchiers-i raz zapchieje zeb-i koń okut-i b-ił.

Kowal pszibliz-ił szie do konia i sch-iluł się i chciał konia za noge ująć, podnieść i usł-isał ludzki gołs: powoli, powoli, jestem kacmarka i satan mie koniem zrobhił.

Ten przeląk szie i zelaza upadł-i, chciał jo retować, zal mu się zrobhiło.

Buł w tem rozpacaniu co ma robhić i kur w t-im momencie pchiers-i raz zapchiał.

Diabeł prawo ni niał do niej gd-isz juz kur zapchiał, juz ona wsisko objeckała co nie będzie osukiwać. Puścił jo satan, ale puk z-iła nikogo nie osukiwała.

Ona z tego przelęknięcia długo jus nie żyła, a na pamniatkę wiszo te dwa podkow-i w kościele w Szwarczstejn.

OBJAŚNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW

Rzeczownik, przymiotnik, imiestów.

Uczennica klasy szóstej z Łańcuta ma zmartwienie, bo nie wie, jakimi częściami mowy są wyrazy *umarły* i *były* w wyrażeniach *umarły człowiek*, *były poseł*. Słyszała, że są to przymiotniki, ale sądzi, że należy zaliczyć te wyrazy do czasowników. Czasownikami te wyrazy nie są dlatego, że czasowniki odmienia się według osób i czasów, ale nie odmienia się ich przez przypadki, tymczasem *umarły* i *były* można przez przypadki odmieniać: *umarłego*, *byłego*, *umarłemu*, *byłemu*. Stąd wynika, że te wyrazy należą do imion (imionami nazywamy właśnie wszystkie wyrazy odmieniające się przez przypadki, a więc rzeczowniki, przymiotniki, zaimki, liczebniki, imiesłowy). Przymiotnik od rzeczownika na ogół każdy odróżni: *dobry* to przymiotnik, a *koń* to rzeczownik, wyrazy te różnią się od siebie i znaczeniami, i formami odmiany. Bywają jednak wypadki, kiedy może powstać wątpliwość. Dlaczego na przykład *myśliwy* to rzeczownik, chociaż ma wszystkie formy odmiany przymiotnikowe? Żeby na to pytanie odpowiedzieć, trzeba zwrócić uwagę nie tylko na formy odmiany wyrazów, ale i na ich rolę w zdaniu. Wyraz *myśliwy* może być samodzielnym podmiotem zdania, na przykład „*myśliwy* wyszedł z lasu“, a oprócz tego do wyrazu *myśliwy* możemy dodawać przymiotnikowe określenia. Możemy powiedzieć *zawołany myśliwy*, *dobry myśliwy*, *niefortunny myśliwy*, nie możemy natomiast za pomocą wyrazu *myśliwy* określić jakiegoś innego rzeczownika. Nie możemy powiedzieć *myśliwy młodzieniec* (choć takie połączenia były możliwe, dopóki *myśliwy* był przedmiotem znaczącym mniej więcej tyle co »przebiegły«). Otóż rzeczownik to jest taki wyraz, który może być określany za pomocą innych wyrazów, ale nie bywa na ogół używany, jako wyraz określający inne wyrazy.

W tej określającej funkcji występuje przymiotnik, który znowu nie bywa wyrazem określanym. Przymiotnik *dobry* można zastosować jako określenie jakiegoś rzeczownika (*dobry sąsiad*, *dobra sposobność*), ale nie można go określać za pomocą innego przymiotnika. Nie można powiedzieć *wysoki dobry*, *przyjemny dobry*, bo połączenia przymiotników mogą się tylko razem odnosić do jakichś rzeczowników: *przyjemny, dobry człowiek*. To wszystko nie jest chyba skomplikowane.

A teraz jaką częścią mowy jest wyraz *umarły*? Ma on odmianę przymiotnikową i może być używany jako wyraz określający, na przykład w takich połączeniach jak *umarli przodkowie*, *umarli ludzie*. W wyrażeniu, o które chodzi w pytaniu: *umarły człowiek*, *umarły* jest przymiotnikiem. Można tu tylko dodać dwa wyjaśnienia. Po pierwsze to, że *umarły* jest przymiotnikiem odimiesłowowym, to znaczy pochodzącym od imiesłowu przeszłego czynnego. *Umarły* to »ten, który umarł«. Po drugie *umarły* w pewnych połączeniach może być rzeczownikiem, a mianowicie wtedy, gdy wyraz ten nie jest określeniem jakiegoś innego wyrazu, na przykład w wyrażeniu „*pamięć o naszych umarłych*“, albo jeżeli jest użyty jako samodzielny podmiot, na przykład w tłumaczeniu tytułu powieści Anny Seghers „*Umarli pozostają młodzi*“.

Wyraz *były* jest odimiesłowowym przymiotnikiem i w charakterze rzeczownika używany nie bywa.

W. D.

Od Redakcji

Wszelką korespondencję dotyczącą prenumeraty „Poradnika Językowego” jak również ewentualne reklamacje prosimy kierować tylko do P. P. K. „Ruch” Oddział w Warszawie ul. Srebrna Nr 12.

WYDAWCA: PAŃSTWOWY INSTYTUT WYDAWNICZY

REDAKCJA: WARSZAWA, KRAKOWSKIE PRZEDMIEŚCIE 26/28,
ZAKŁAD JĘZYKA POLSKIEGO UNIWERSYTETU WARSZAWSKIEGO
KOMITET REDAKCYJNY: PROF. DR WITOLD DOROSZEWSKI
(REDAKTOR NACZELNY), PROF. DR HALINA KONECZNA, DR STANISŁAW SKORUPKA, PROF. DR STANISŁAW SŁOŃSKI

ADRES ADMINISTRACJI:

P. P. K. „R U C H” — WARSZAWA, UL. SREBRNA 12. TEL.: 8-05-42

WARUNKI PRENUMERATY:

Przedpłata roczna z przesyłką pocztową	18.— zł (10 zeszytów)
Przedpłata półroczna z przesyłką pocztową	9.— zł (5 zeszytów)
Cena pojedynczego zeszytu	1.80 zł
Konto P.K.O. Warszawa I-15814 („Poradnik Językowy“)	



N O W O Ś C I

	Zł.
Bredel W. — Ojcowie. Wyd. III. Część pierwsza trylogii: „Krewni i znajomi“	14.40
Synowie — część druga trylogii: „Krewni i znajomi“	20.00
Ruth-Buczkowski M. — Pierwsze dni	6.—
Czechow A. — Wiśniowy sad. Komedia w 4 aktach	7.50
Czechow A. — Trzy siostry. Dramat w 4 aktach	4.50
Giles B. — Rodzina Durelów. Wyd. II	18.—
Jirasek A. — Uroki świata. Wyd. II	8.40
Kierczyńska M. — Spór o realizm	9.—
Lider J. — Pogadanki o dialektyce i materializmie. Wyd. VI	7.—
Linde M. S. B. — Słownik Języka Polskiego T. I.	130.—
Słownik Języka Polskiego. T. II	100.—
Neruda J. — Opowiadania ze starej Pragi. Wyd. II	9.—
Philippe A. — Michel Rondet	11.—
Pozner V. — Szlakiem kłeski. Wyd. II	13.50
Rudnicki L. Stare i nowe. Tom I, Wyd. VII	4.80
Tom II, Wyd. II	6.—
Rusinek M. — Młody wiatr. Wyd. II	6.—
Sienkiewicz H. — Krzyżacy. Wyd. VI, tom I—II	28.50
Sienkiewicz H. — Nowele wybrane. Wyd. VI	9.—
Turgieniew I. — Miesiąc na wsi. Komedia w 5-ciu aktach	13.—
Szewczyk W. — Kleszcze	11.—
Wolf F. — Pogranicze	18.—
Zweig A. — Topór z Wandsbek. Część I	13.—
Część II	13.—
Żywulska K. — Przeżyłam Oświęcim. Wyd. III	13.50

PAŃSTWOWY INSTYTUT WYDAWNICZY